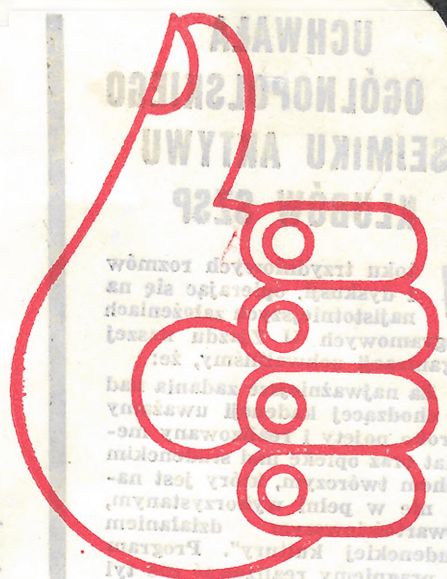


KURIER FESTIWALOWY



6 FESTIWAL KULTURY
STUDENTÓW PRL

NR 6 • KLUBY • CZERWIEC 1978 • WARSZAWA ZG SZSP

WYKŁADNIA INTELEKTUALNEJ DOJRZAŁOŚCI

Zbliżający się finał VI Festiwalu Kultury Studentów PRL dał doskonałą okazję nie tylko do zbliśniania osiągnięć poszczególnych dziedzin twórczości w studenckim ruchu kulturalnym, lecz także stał się zachętą do dyskusji o jego kształcie obecnym i stojącym przed nim zadaniach. Jest to rzadka okazja do tak szerokiej dyskusji. Trzeba zacząć ją od podstaw. Dlatego wybrałem kluby, bez których nie śniłaby się studencka kultura, bez których studencki ruch kulturalny nie ogarnąłby tak szerokich kręgów. W nim bowiem klub studencki spełnia ważną rolę integratora środowiska twórczego, inspiruje jego poczynania i w nim dokonuje się cała transmisja dorobku i kadr. Podstaw do wydania oceny sytuacji w życiu klubowym może być wiele. Można ocenić je w kontekście zadań stawianych przez mecenasa, który przecież formułuje programy, w kontekście ocen prasowych i werdyktów jury Ogólnopolskiego Konkursu Czerwonej Róży, czy też formułować je w nawiązaniu do mitu gdańskiego Zaka, warszawskich Hybryd i Stodoły, do całej tradycji kultury studenckiej, bądź spojrzeć na nie przez pryzmat własnych klubowych doświadczeń.

Każda z tych ocen wydaje się być niepełna. Na działalność klubową można spojrzeć tylko w sposób jedyny: klub studencki zawsze jest grupą twórczą, a prezentowany w nim program wykładnią intelektualnej dojrzałości. Inne oceny mogą być niesprawiedliwe; determinuje je w pewnym sensie i geograficzne położenie, jak i finansowe i lokalne wo-sprzętowe możliwości. Z tej definicji, wprawdzie niepełnej i być może nieudanej, wynika jedno: miejsce klubu studenckiego w środowisku oceniano po pytem na jego programowe propozycje — odbiorem, integrowaniem środowiska studenckiego.

Jeszcze nie tak dawno działacze klubowi spotkali się z niezbyt przychylnymi opiniami prasy studenckiej, która — mówiąc prosto — wieszała na klubach już nie wiadomo co. Bez wątpienia, po lekturze wielu artykułów, przekonałem się, iż z nich wszystkich na szczególną uwagę zasługuje wypowiedź Waldemara Siwińskiego „Nie ma kryzysu”, dru-

kowana na łamach „itd”. Wywoławcze hasło autora artykułu: „Nie ma kryzysu” zostało udowodnione! Tak wynika z treści, lecz jednak połówicznie. Faktycznie to nie ma kryzysu w całym ruchu klubowym (jeżeli chodzi o działalność programową w sensie ilościowym). Zauważymy to, gdy postaramy się hasło Siwińskiego przeanalizować w sensie jakościowym.

W studenckim ruchu klubowym przyjął się pewien stereotyp myślenia, rzucający zarazem na kryzys myślenia ekip tworzących klub. Najogólniej sprowadzić go można do kilku lakonicznych stwierdzeń.

Kluby studenckie program swój opierają z reguły na przypadkowym zestawieniu własnych programowych propozycji. Nie zawsze są realizacją przemysłowej polityki działania. Prowadzi to, do prowincjonalności dziejącej się i tworzonej tam kultury. Przykładowo: założenie, iż klub ma być skupiskiem twórczym, prowadzi do zamykania się we własnym twórczym zapleczu, a gdy ono się wypełni, staje się hermetyczny dla debiutantów i jeszcze niedojrzałych zespołów. Przykładem takiej polityki może być poznański „Cicibór”, gdzie w ostatnich latach nie powstały żadne nowe zespoły studenckie (pomijam tu grupy, które przeszły do bogatszego mecenasa). Z kolei wada warszawskiej „Riviera-Remontu” jest jednostronne nastawienie się na wypełnianie braków w styku profesjonalnego życia kulturalnego, które z reguły nastawiają się na przeciętnego, bądź masowego odbiorcę. Krakowskie „Jaszczury” próbują stać się intelektualne, zaś wrocławski „Pałac” konkurentem Przedsiębiorstwa „Estrada”.

Bardzo sporadycznie mam okazję w owych wielkich Centrach, które nigdy nie staną się konkurencją dla profesjonalistów, ani studenckimi instytucjami kulturoznawstwa, zobaczyć coś nowego, jakiś debiutujący zespół, kogoś stawiającego pierwsze kroki, nie potrafiącego w dyskusjach jeszcze kontekstować tak beczelnie, jak stare wygi klubowe, załatwiająca całą rozmowę jednym grysem! Antidotum tego przerostu ponad miarę, ponad siły, znajduje właśnie w

(dokończenie na str. 6)



Klub „Zak” — tu odbywa się zjazd działaczy klubowych

fol. P. Urbanellis

• CZERWONA RÓŻA • kolce czy kwiat?

Co roku w czerwcu, na hasło „Czerwona Róża”, w jednym z większych miast akademickich, odbywa się zjazd działaczy klubowych. Przyjeżdżają kierownicy wielkich centrów klubowych i małych klubików; reprezentujący kombinaty rozrywkowe, ośrodki ruchu intelektualnego, ale i także świetlice z telewizorem i bufetem. Są wśród nich współtwórcy nowych prądów artystycznych i propagatorzy kursów kroju i szyć. Przywożą kilograpy sprawozdań, filmy, slajdy, wycinki gazet, załączniki, obstawę złożoną z działaczy Środowiskowych Rad Klubów, czasem nawet sensowną koncepcję pracy klubu. Po kolei wywołani przez Jury, przygotowani do wielogodzinnej prezentacji dorobku, nie nadążają w ciągu regulaminowych 10 minut przedstawić, naświetlić, wymienić, wyliczyć, a już Jury nachyla się nad arkuszem ocen, odkłada

na bok wertowane sprawozdania. Pada kilka mniej lub więcej trafnych pytań. Często są to pytania sterujące, wypuklające zalety klubu lub wskazujące na jego wady i luki programowe, w zależności od intencji jurora, jego sympatii czy antypatii. Po odpowiedzi, lepszej lub gorszej, referujący siada, odprowadzany współczującym wzrokiem pozostałych, myślących „no, ten to się pograżał” i „rozumieć, że środowisko prezentuje kiepski klub, bo nie ma lepszego, ale czemu przysyła takiego przylupca?” I kolejny delikwent, miedląc w rękę konspekt sprawozdania zaczyna: „W roku bieżącym, mimo niedofinansowania, w klubie naszym dokonaliśmy znaczny postęp w działalności programowej i organizacyjnej. Powstał (a, y)... osiągnęliśmy... nie zaniedbując... oraz godziwą rozrywkę w postaci 112 dyskotek”. W przerwach wyświetlane są filmy i slajdy

ukazujące niewymuszoną zabawę podczas imprez klubowych, gigantyczne koncerty plenerowe, portret działacza na tle grupy twórczej. Szczegółowe zainteresowanie budzi slajd ze strip-teaserką.

Wreszcie ostatni kierownik został „przesłuchany”. Jury udaje się na naradę. Niech nikogo nie myli trzygodzinny termin zakończenia obrad. Doświadczeni bywalcy wiedzą, że skończy się nad ranem, a wyniki usłyszą jutro. I nikt nie odejdzie stąd zadowolony. Jedni dostali za mało, drudzy nie to co chcą, trzeci nie mogą darować zajęcia przez drugi klub i miejsca ex equo. Najwięcej złorzeczą pominięci.

Czym jest więc „Czerwona Róża”? Giełdą, targowiskiem, klasyfikacją, prezentacją, totolotkiem, cyrkiem? „Czerwona Róża” powinna być przede wszy-

(dokończenie na str. 7)

DOBRE: ZŁE PROGRAMY

„Kurier Festiwalowy” rozmawia z Andrzejem Tekielem — szefem Ogólnopolskiej Rady Klubów Studenckich.

„Kurier”: — Przejdźmy od razu do spraw klubów. Ile jest prawdy w obiegowym powiedzeniu, że są to placówki od wszystkiego, w których nie mieszczą się tylko chór i folklorystyczny zespół tańca?

Andrzej Tekiel: — Niewiele, bo i nad takimi grupami kluby często sprawują opiekę. We wrocławskim Pałacyku ma np. siedzibę 60-osobowy zespół pieśni barokowej. To sprawa możliwości organizacyjnych i finansowych klubu, jego profilu, wielkości zaplecza itp. Według tych kryteriów dzielmy kluby studenckie na trzy grupy.

„Kurier”: — Pamiętam czasy, w których nie było podziałów, tylko były dobre kluby — ciekawe, tętniące życiem...

A. T.: — I teraz są ciekawe, tylko

jest ich więcej i ważniejsze są ich niektóre zadania. Wracam więc do podziału: największe z nich — a jest ich 12 — to Studenckie Centra Kulturalne. Takie jak wrocławski Pałac, Stodoła, Riviera czy Hybrydy w Warszawie, gdański Zak, Jaszczury i Rotunda w Krakowie. Są to placówki o szerokim zakresie działalności, samodzielne finansowo, realizujące wielopłaszczyznowy program organizacji — od szkolenia, poprzez sprawy ideowo-wychowawcze, aż po najlepiej pomyślaną i realizowaną działalność rozrywkową. Prowadzą też działalność dla środowisk pozauczelnianych, przenosząc i popularyzując w nich dorobek kultury studenckiej. W sumie — są poważnymi ośrodkami twórczymi, wnoszącymi wiele wartości intelektualnych i artystycznych. To właśnie one w

(dokończenie na str. 3)

W NUMERZE:

- Udowodnić swoje racje
- Nie tylko przestrajanie ścian
- Poszukiwanie formuły
- C — jak centrum i cicibór
- Szczęście z działania
- Prezentacja środowiska-Rzeszów

UCHWAŁA II OGÓLNOPOLSKIEGO SEJMIKU AKTYWU KLUBÓW SZSP

W toku trzydniowych rozmów i dyskusji, opierając się na najistotniejszych założeniach programowych II Zjazdu naszej Organizacji uchwaliśmy, że:

1. Za najważniejsze zadania nadchodzącej kadencji uważamy szeroko pojętą i realizowaną misję oraz opiekę nad studenckim ruchem twórczym, który jest nadal nie w pełni wykorzystany, najwłaściwszym działaniem „studenckiej kultury”. Program ten pragniemy realizować nie tylko w sensie formalnym, polegającym na zapewnieniu zespołom i grupom twórczym bazy lokalowo-sprężowej, ale mając na uwadze pełne wykorzystanie możliwości intelektualnych grup pragniemy:
 - nie tylko zwiększyć, ale i zdominować udział członków grup w radach programowych klubów;
 - uczynić założenia programowe klubów założeniami twórczymi;
 - stworzyć taki aktyw klubowy, który czułby się odpowiedzialnym za poczynania grup twórczych zarówno w sensie programowo-ideowym, jak i warsztatowym;
 - utożsamić działania organizacyjne i programowe klubów tak silnie, aby kierownictwo, aktyw klubowy, grupy twórcze stanowiły jeden niepodzielny zespół.

2. Chcemy doprowadzić do silniejszej identyfikacji klubów z naszą Organizacją, identyfikacji, która dotychczas ma miejsce tylko w sferze działań aktywów — a która powinna stać się identyfikacją w sferze świadomości. Jednym z warunków osiągnięcia tego celu jest mocniejsze związanie klubów uczelnianych i małych z życiem uczelni, DS-u i WY działu.

3. Powinniśmy opracować i realizować wszechstronny system wymiany informacji o działaniach klubowych i bazie twórczej pomiędzy środowiskami, mając na uwadze uzyskanie maksymalnej orientacji w aktualnym stanie kultury studenckiej w naszym kraju i zwiększenie możliwości integracji naszych działań.

4. W obrębie problematyki społeczno-politycznej chcemy kontynuować te działania, które nie tyle zwiększają nasz zasób informacji o danym zagadnieniu, ile przez dyskusję, komentarz i krytyczny stosunek do faktów określają nas i wzbogacają nasz światopogląd o nowe wartości.

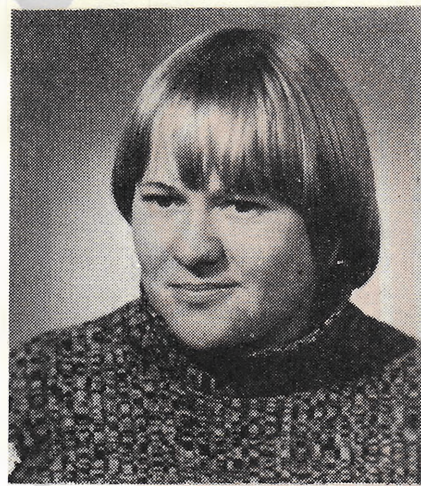
5. Widzimy konieczność kontynuowania szerokiej akcji upowszechniania kultury, ale tylko na zasadzie twórczego w niej uczestnictwa i aktywnego jej odbioru.

6. Stwierdzamy, nie tylko potrzebę, ale i możliwość, jakie wynikają z udziału klubów w Akcji Lań i konieczność organizowania w czasie wakacji specjalnego programu dla SPR. Jest to dla tych uczestników pierwszy bliższy kontakt z „kulturą studencką”, określający często na długi okres czasu ich stosunek do działalności klubów studenckich.

7. Uważamy za pozytywne wyjście klubów z dorobkiem artystycznym i kulturalnym poza środowisko akademickie. Cennym i wartościowym tego przykładem mogą być Regionalne Ośrodki Studenckie, działające poza miejscem lokalizacji uczelni i spełniające wielofunkcyjne zadania na rzecz całego środowiska danego miasta. Tę sprawdzoną formę pragniemy w jak najszerszym stopniu upowszechniać i realizować.

8. Widzimy szczególnie specyficzną rolę i funkcję klubów małych działających w DS-ach i na Wydziałach, dających nam możliwość najbardziej podstawowych i jednocześnie bezpośrednich oddziaływań na kształtowanie się osobowości studentów. Program tych klubów powinien być rezultatem zapotrzebowania mikrośrodowiska, dla którego działają i ściśle wiązać się z instancjami SZSP odpowiedniego szczebla. Działalność tych klubów powinna być w znacznie większym stopniu inspirowana przez inne, nie tylko pion kultury, komisje Rad Wydziałowych i Rad Mieszkaniowych. Nie znaczy to, że należy zrezygnować z ambitywnych, ściśle artystycznych propozycji tych klubów — należy je jedynie ograniczyć do możliwości klubu i powinny one wynikać z najautentyczniejszych zainteresowań ludzi, dla których klub istnieje.

UCZESTNICY
II OGÓLNOPOLSKIEGO SEJMIKU
AKTYWU KLUBOWEGO SZSP



Należą chyba do ludzi odważnych i bezkompromisowych. Bezkompromisowych, gdyż mimo wielu powodów, które często kazały mi to wszystko rzucić, wytrwalam w organizacji i środowisku studenckim całe lata jedenaście. W niektórych kręgach uważana jestem za osobę bezczelną. Ale tak chyba nie jest. Myślę, że to raczej sprawa pewnej otwartości, szczerości i odwagi. Tak mówi o sobie, nierozważnie związana z klubami studenckimi Krakowa, Ewa Marcinkówna — teatrolog i filozof. Nic więc dziwnego, że w Krakowie znają ją niemal wszyscy. A i we wszystkich krajowych środowiskach, zarówno twórców kultury studenckiej, jak i profesjonalnej ma wielu życzliwych i oddanych sympatyków.

Podczas niedawnej Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Klubów Studenckich w Poznaniu jurorów zainteresował scenariusz Marcinkówny p.n. „Salon Melpomeny”. Scenariusz cyklicznej imprezy, a raczej spotkań miłośników teatru sprawdził się w krakowskim „Zaścianku”, a potem w „Bakalarzu”. Ewa zdobyła w Poznaniu I nagrodę, a scenariusz, mójmy nadzieję, znajdzie na-

śladowców w wielu studenckich środowiskach całego kraju. Najwięcej radości sprawiła jednak Ewie, przyznana przez Zarząd Główny 10 października 1976 roku, Srebrna Odznaka SZSP. A przecież wyróżnień i nagród było znacznie więcej. Dzięki Ewie krakowski „Zaścianek” otrzymał, także w 1976 roku, statuetkę „Czerwonej Róży”. Wymienimy jeszcze Złotą Odznakę Klubu Miłośników Teatru, który istniał przy „Piwnicy pod Baranami”. Obok Marcinkówny laureatami tej nagrody byli m. in. Lidia Zamkow, Leszek Herdegen i Krzysztof Jasieński.

„Uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie — wspomina Ewa. Na podstawie prasowych wiadomości, przecieków towarzyszących z pobliskiego Krakowa oraz własnych wyobrażeń i potrzeb, stworzyłam niejako prywatną mitologię środowiska studenckiego. Rzeczywistość okazała się całkiem inna. Zrzeszenie Studentów Polskich nie było taką organizacją, jak to sobie wcześniej wyobrażałam. Nie mieszkaliśmy początkowo w akademiku, więc tłumaczyłam sobie, że nie jestem w samym środku. W środowisku. I dlatego moje wyobrażenia nie sprawdzały się. Pierwsze doświadczenia zdobyłam na I roku filologii polskiej, kiedy zaczęłam pracować w Teatrze Polonistów. Zamieszkałam w DS UJ „Nawojka”. Wciągnęłam się do pracy w Radzie Samorządu. Jestem towarzyską więc szybko otoczyłam się ludźmi podobnymi do mnie. Tymi, którzy w kulturze znajdują prawdziwe źródło satysfakcji i zadowolenia. Sama chociaż tymczasem wszystko, co w dziedzinie kultury proponował Kraków. By-

ło mi jednak przykro, że takich jak ja, nie ma zbyt wielu. Postanowiłam zainteresować swoje koleżanki tym, co sama widziałam i przeżywałam. Tak właśnie się zaczęło. Czułam się w Krakowie tak dobra i bogata, że chciałam ludzi uszczęśliwić. Wykształciłam w nich określone potrzeby. Sama też na tym skorzystałam”.

Cały swój zapał kierowała Ewa w latach 1968—1975 na działalność w małym klubie Uniwersytetu Jagiellońskiego „Nawojka”. Daleka była wtedy od kierowniczych stanowisk, a przecież miała ogromny wpływ na zainteresowania mieszkanki swojego akademika. Już wtedy zaczęły się pierwsze sukcesy. Nikomu bliżej w Polsce nieznana „Nawojka” otrzymała główną nagrodę w konkursie „Czerwonej Róży”. I Ewa miała w tym sukcesie swój udział. Ale oto znana już w środowisku krakowskim trafiła do „Rotundy” — ołbrzymia w zestawieniu z „Nawojką”. Ewa kieruje Radą Programową a następnie obejmie stanowisko dyrektora d.s. programowych całego klubu. Nie czuje się jednak administratorem. Pragnie tworzyć, przyciągać do pracy nowych ludzi i emanować programem klubowym na całe środowisko. Uczestniczy w organizacji środowiskowych i centralnych imprez kulturalnych. Jej zawdzięcza „Rotunda”, kontynuowane do dziś, „Nadzieje Teatru” — przegląd najlepszych przedstawień dyplomowanych studentów szkół teatralnych z Warszawy, Łodzi i Krakowa. Przy jej udziale zrodziły się „Jesienne” i „Wiosenne Spotkania Poetycko-Muzyczne” i wiele innych imprez. Krótki, choć twórczy okres pracy w „Rotun-

dzie” zakończył się przejściem Ewy do „Zaścianka”, gdzie brakowało kierownika programowego. „Zaścianek” to klub miasteczkowy. Pracuje na rzecz siedmiu tysięcy rzeszy Miasteczka Studenckiego w Krakowie.

„Charakter klubu — mówi Ewa — określa jego działanie. I odnosi się to nie tylko do klubu studenckiego, ale i każdej świetlicy, czy klubokawiarni. Niezwykle ważna jest dzienna specjalizacja. Ale nie może ona polegać na podszewaniu się pod określony cykl przy każdej, spadającej z nieba okazji. Powinna się ona znaleźć już w planie rocznym. Niektóre rzeczy powinno się najnormalniej w świecie „ponazywać” by wywoływały jednoznaczne skojarzenia i za pomocą hasła przerywały, to klubowy skutkiem do klubu. Na tej zasadzie np. pracował w „Zaścianku” Salon Melpomeny. Ale nie tylko hasło się liczy. Ważna jest przecież sama atmosfera spotkań w klubie. Określony klimat”.

Najważniejszą chyba sprawą dla Ewy i „Zaścianka” był właśnie Salon Melpomeny, który opanował klubową sferę i przyciągał do siebie wszystkich miłośników teatru z całego krakowskiego Miasteczka Studenckiego. I ta właśnie cykliczna forma pracy przyniosła programowcom z „Zaścianka” największy rozgłos i chwałę. Zarówno ze strony władz SZSP, dziennikarzy jak i sporej grupy zaangażowanych studentów wszystkich krakowskich uczelni. Właśnie Salon Melpomeny w dużym stopniu zdecydował o przyznaniu klubowi zaszczytnej nagrody „Czerwonej Róży”.

Andrzej LISOWSKI

SALON MELPOMENY

mogłach wielkich ludzi teatru — szczególnie zaś przy okazji rocznic. Takie wycieczki wiązały członków Salonu „fizycznie” czy raczej „metafizycznie” z historią teatru i wprowadzały dodatkowo walor emocjonalny.

II. WIELKIE INSCENIZACJE — WIELCY REŻYSERZY
Cykl podobny do wyżej opisanego. Także z udziałem — jeśli to możliwe — wybitnych reżyserów teatralnych w kraju.

Każdy z tych wieczorów (czyli z każdego z cyklów I), rzecz jasna, poprzedzony jest praktyczną znajomością przez członków Salonu przynajmniej jednego z omawianych na spotkaniu przedstawień danego reżysera czy aktora. Służą temu tzw. premiery studenckie (całość widowiska na dany spektakl wykupiona przez SZSP), które w sposób systematyczny prezentują bieżący repertuar teatrów w danym mieście. Jeśli temat wieczoru dotyczy inscenizacji w innych ośrodkach — Salon poprzedza spotkanie z wyjątkiem, na będący obiektem zainteresowania spektakli.

W przypadku gdy rzecz dotyczy historii teatru (np. słynnych przedstawień z okresu działalności Teatru „Reduta”) wykorzystuje się relacje żyjących jeszcze uczniów „Reduty”, publikacje współczesnych, recenzje, dokumentację fotograficzną i inne.

III. DYREKTORZY, REPERTUARIJ

Spotkania z dyrektorami i kierownikami artystycznymi scen polskich na temat problemów współczesnego teatru — jego blasków i cieni, wzajemnych relacji sceny i widowni, a także profilu kierowanego przez nich teatru.

Dyskusje rozpoczynają salonowa sonda: ZMIERZCH CZY RENESANS TEATRU?

IV. FESTIWALE, FESTIWALE...
W ramach tego cyklu członkowie Salonu Melpomeny spotykają się z krytykami i recenzentami teatralnymi, prosiąc ich o relacje z polskich i międzynarodowych festiwali i przeglądów teatralnych. Spotkania takie uzupełniają pokazem wydawnictw festiwalowych, folderów, programów i serwisów fotograficznych.

Rozmowy dotyczą także warsztatu recenzenta, metody pisania o teatrze itp.

V. UWAGA! GONG!
To hasło zapowiada prezentację teatrów studenckich i amatorskich w klubie:

— wprowadzenie w historię teatru i jego dorobek artystyczny

— dyskusja z udziałem realizatorów przedstawienia

Jeśli w macierzystym klubie Salonu nie ma dostatecznych warunków technicznych, by prezentować w nich spektakle — odbywać się one muszą w innym, zaprzyjaźnionym klubie, który wymogi stawiane przez zespół jest w stanie spełnić. (Sprawa umowy Salonu z kierownictwem danego klubu). Piszę o tym dlatego, że znajomość teatru studenckiego przez członków Salonu winna być priorytetowa.

VI. SCENOGRAPHIA — WIZJONERSTWO CZY ILUSTRACJA?

Spotkania z tego cyklu — z natury rzeczy o wiele rzadsze niż poprzednie — dotyczą „polskiej szkoły scenogra-

fii” (znanej daleko więcej za granicą niż w Polsce) i jej wybitnych przedstawicieli. Uzupełniane są zwiędzianiem wystaw i rocznicowych ekspozycji w teatrach i muzeach. Pożądane jest także praktyczne zaznajomienie się członków Salonu z pracą pracowni scenograficznych i dekoratorskich — trzeba po prostu urządzić kilka wspólnych wycieczek.

VII. STUDIUM WIEDZY O TEATRZE

Cykli wykładów zabanych w następujących tematach:

— Teatr po Wielkiej Reformie — od Meiningerów do dzisiaj

— Problemy współczesnej reżyserii

— Awangarda i nowinki teatralne

— Adaptacja epiki w polskim teatrze współczesnym

— Wykłady monograficzne, traktowane wybiórczo: głoszące nazwiska, ważniejsze wydarzenia teatralne. Podaje program — propozycje na poszczególne wieczory:

— „Piscator i jego teatr polityczny”

— „Brechtowska teoria i praktyka teatru epickiego”

— „Claudel — teatr nadziei i religii”

— „Vilar — teatr ubogi”

— „Artaud a teatr okrucieństwa”

— „Craigowska synteza sztuk”

— „Mayerhold — Tairow — Wachtangow”

— „Wyspińskiego teatr totalny”

— „Ranccon — powrót do średniowiecza”

— „Piscator i jego teatr polityczny”

— „Dejmek i jego misteria”

— „Plastyk teatru Józefa Szajny”

— „Twórczość Konrada Swinarskiego”

— „Wizjonerski teatr Wajdy”

Oczywiście, że wykłady prowadzi specjalista — teatrologowie i teoretycy teatru — pracownicy naukowi wyższych uczelni. Dobrze byłoby, aby słuchacze każdego rocznego studium mogli być — np. po uprzednim zdaniu odpowiedniego kolegium — zweryfikowani w Wydziale Oświaty i otrzymać zaświadczenie o ukończeniu kursu uprawniającego do pracy instruktorów w szkołach, domach kultury, świetlicach, bez względu na ukończonego kierunku studiów.

VIII. SPOTKANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ponieważ członkowie Salonu Melpomeny są jakby jedną, wielką rodziną — spotykają się także z powodów „nie teatralnych”: imieniny, mikolajki, wigilijka, wieczory autorskie zaprzyjaźnionych z Salonem poetów, muzyków, pisarzy itp.

DZIAŁALNOŚĆ POZAKLUBOWA SALONU

— Wspólne oglądanie spektakli w miejscowych teatrach i organizowanie dyskusji popremierowych

— Uczestniczenie w próbach teatralnych

— Wyjazdy do innych ośrodków teatralnych w celu zaznajomienia się z głosnymi inscenizacjami

— Wizyty na zajęciach Wydziału Aktorskiego PWST (w przypadku gdy Salon działa w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Katowicach)

— Działalność Studenckiego Kręgu Krytyki Teatralnej

— Wernisáže Sekcji Fotografii Teatralnej (w foyer teatrów)

— Wydanie jednodniówki Salonu — „Straponten”

— Redakcja specjalnych audycji Salonu Melpomeny w radiu studenckim (reportaże z prób, wywiady z aktorami, reklamówki tzw. premier studenckich itp.)

— Organizowanie środowiskowych (a nawet przy sprzyjających okolicznościach ogólnopolskich) konkursów na najlepszą recenzję i fotografię teatralną

Z czasem, Salon Melpomeny może wyjść daleko poza granice swego klubu i przekształcić się w instytucję środowiskową, która przejęłaby organizację całego studenckiego życia teatralnego w mieście.

DYKESJA — będącą organiczną częścią tego scenariusza. Opisany tu Salon Melpomeny istnieje i jest.

Założony w 1975 roku w klubie krakowskim „Zaścianek”, trzeci rok swej działalności działalności rozpoczął jako salon już środowiskowy z własną siedzibą w Teatrze Miniatura („Zaścianek” utrzymał jako filię) i pod artystycznym patronatem Krystyny Skuszanki — dyrektora Teatru im. J. Słowackiego oraz Jerzego Krasowskiego — rektora PWST w Krakowie. Opiekę „ojcowską” nad Salonem przejął Komisja Kultury Zarządu Krakowskiego SZSP i niech za to przejdzie do historii!

Ewa MARCINKÓWNA

„CZERWONA RÓŻA” dla klubów

Do oceny finałowej tegorocznej edycji — odbywającej się podczas VI Festiwalu Kultury Studentów PRL — konkursu o nagrodę „Czerwonej Róży” zgłoszono 29 klubów studenckich, reprezentujących 11 środowisk akademickich. Jury obradowało pod przewodnictwem Janusza Czerkasa. A oto wyniki najważniejszego — w ruchu studenckim — konkursu.

GRUPA „0” — CENTRA KLUBOWE: I miejsce i statuetka „Czerwonej Róży” — Pod Jaszczurami (Kraków), II miejsce i plakietka „Czerwonej Róży” — Cielbór (Poznań), III miejsce — krakowska Rotunda. Trzy centra: Stodoła, Fama (Nowa Huta) i wrocławski Pałacik otrzy-

mały wyróżnienia w formie „dostrzeżenia ich prawidłowej pracy”.

GRUPA „1” — KLUBY MIĘDZYUCZELNIANE I UCZELNIANE: I miejsce i plakietka „Czerwonej Róży” — klub Akademii Rolniczej z Poznania — Nurt, II miejsce klub Akademii Rolniczej z Wrocławia — Katakumby, III — międzyuczelniany klub z Chorzowa — Kocynder.

GRUPA „2” — KLUBY UCZELNIANE I OSIEDLOWE: I miejsce klub krakowski WSP — Bakalarz i gdańska — Wysepka, II miejsce — klub Uniwersytetu Łódzkiego — Na piętrze.

GRUPA „3” — KLUBY O ZASIĘGU WYDZIAŁOWYM I DS-ów: I miejsce klub Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej — MIKS, II miejsce: klub Wydziału Mechaniki Precyzyjnej PW — Mechanik, Nawojka — klub z krakowskiego DS oraz również krakowski klub z DS-u — Piast.

KOMUNIKAT

Ogłoszony przez redakcję „Nowego Medyka”, pod patronatem Zarządu Głównego SZSP ogólnopolski otwarty konkurs na serię IV Arkuszy Autorskich Studentów Twórców „FOKOLENIE, KTORE WSTEPUJE” — został rozstrzygnięty w dniu 27.IV.1978 r., przez Jury w składzie: Anna Czekanowicz, Zbigniew Jerzyński, Zbigniew Joachim (sekr.), Krzysztof Gąsiorowski, Jerzy Leszcin, Andrzej K. Wąskiewicz (przewodniczący).

Na konkurs wpłynęły 143 zestawy. Jury po pierwszej selekcji zakwalifikowało 16 arkuszy, następujących autorów: Mirosława Kosińskiego, Wojciecha Gawłowskiego, Lecha Stefaniaka, Grzegorza Musiał, Waldemara Chylińskiego, Andrzeja Webera, Anny Borkowskiej, Andrzeja Mendyka, Wojciecha Hryniewicz, Macieja Piotra Prusa, Mariannę Yopha-Zabińskiego, Henryka Dąbrowskiego, Władysława Mściłowskiego, Edwarda Kolbusa, godło „Bernard”.

Po drugiej selekcji Jury zdecydowało jednomyślnie, iż do wydania w Serii IV kwalifikują się tylko następujący autorów:

Waldemar CHYLIŃSKI, Olsztyn, (WSP, arkusz redaguje — J. Leszcin), Henryk Dąbrowski, Wrocław (arkusz red. — Zb. Jerzyński), Wojciech GAWŁOWSKI, Ostrów Wlkp. (arkusz red. — J. Leszcin), im. A. Mickiewicza w Poznaniu, arkusz red. — K. Wąskiewicz), Mirosław KOSIŃSKI Słupsk (WSP, arkusz red. — K. Gąsiorowski), Grzegorz MUSIAŁ, Bydgoszcz (AM, arkusz red. — Zb. Joachim), Maciej P. PRUS, Kraków (UJ, arkusz red. — A. Czekanowicz).

Jury stwierdza wysoki poziom konkursu i postuluje organizację podobnych konkursów w latach przyszłych.

W przypadku tematu Henryka Dąbrowskiego Jury z uwagi na wysoką wartość artystyczną i ideową — postanowiło odstąpić od zasady wydawania tylko twórców studenckich. Henryk Dąbrowski jest robotnikiem w Kujawskich Zakładach Koncentratów Spożywczych.

ARKUSZE ukażą się na FINALE VI FESTIWALU (X. br.) ZESTAWY PRZETAKI do serii należą nadsyłać do 10. X 1978 r., pod adresem: REDAKCJA „NOWY MEDYK”, ul. OCZKI 7, 02-007 WARSZAWA. Do tego dnia należy także zgłaszać na kartach pocztowych swój udział w VI Seminarium Literackim „O sztuce czasu, w którym żyjemy”, (odbędzie się w dniach 25-27. X br., w Poznaniu).

Nie ma chyba w Polsce klubu w którym nie „przystrajano” by ścian jakimiś przedmiotami plastycznymi. Tym samym — mógłby ktoś pomyśleć — mamy w ruchu studenckim co najmniej 250 salonów i galerii wystawowych. Nic bliźszego nad takie wnioskowanie! W większości bowiem przypadków owe inicjatywy ekspozycyjne mają charakter sromolubny i nikłą się przebiega nawet w własnym środowisku. Pojawiają się i giną często już na drugi dzień po wernisażu.

Ale właśnie na tym podległości, które dla ruchu twórczego młodzieży akademickiej jest nieodzowne, zrodziło się i funkcjonuje owocnie — wg moich szacunków — ponad 30 galerii ważkich, niejednokrotnie będących chlubą nie tylko danego klubu, środowiska, ale i kraju. Generalnie owe przyklubowe placówki

wiennych przewartościowców, na własne, czasem pozornie niewielkie, ale za to satysfakcjonujące konto.

Prym wiodą tu zwłaszcza dwie placówki, powstałe w 1972 r.: Galeria „Remont” PW prowadzona przez Henryka Gajewskiego przy współpracy Wiesława Szweryna) oraz „Akumulatory 2” UAM kierowane przez Jarosława Kozłowskiego. Placówka Warszawska, funkcjonująca przy Centrum Klubowym SZSP PW „Riviera-Remont”, hołduje w zasadzie formule otwartej, choć niedwuznacznie sytuuje swoją działalność w konceptualistycznej genealogii. Gajewski ma na swym koncie wiele rozmaitych inicjatyw, niekiedy bezkonkurencyjnych w skali kraju, z których na szczególne uznanie zasługują imprezy o charakterze międzynarodowym, spotkania reprezentantów awangardy z całego świata. Do najciekawszych zaliczyć by należało

rowym; Sikorski hołduje zasadzie, że galeria powinna mieć atmosferę „domu sztuki” a nie „hotelu”, salonu gościnnego dla przypadkowych ludzi z zewnątrz. Dlatego też wystąpienia autorskie przy ul. Kopieńskiej 12 dotyczyły zawsze osób z tym miejscem związanych, związanych ze środowiskiem duchowym i przez podobieństwo postaw ideowych; bezpośrednio i prywatnie kontaktów między ludźmi wyzwalających podczas tak pomyślnych „setansów” autentyczne potrzeby i prezentacje obcowania ze sztuką eksperymentującą. Do takich należała właśnie „Wieczór otwarty” dla indywidualnych wystąpień i prezentacji, podobny klimat panował podczas „Wykonywania portretów psychologicznych studentów” przez Edwarda Dwurnika, etc. „Spotkania” będące zawsze dla zbierających się w „Mospań” wydarzeniem, niespodzianką, wspólnym znakomicie z tym intymnym tonem w poszukiwaniach najmłodszych artystów, którzy traktują ich twórczo w kategoriach unikalnych i efemerycznych, gdy widać się i rozumie zachodzące w systemach estetycznych nieustanne przewartościowania i procesy.

Jeszcze inny, bardziej elitarny kierunek działań i wysocy specjalistycznego

DOBRE: ZŁE PROGRAMY

(dokończenie ze str. 1)

wielu przypadkach kształtują model kultury studenckiej a nawet model studentckiego sposobu bycia.

Do grupy drugiej zaliczamy kluby o zasięgu środowiskowym, osiedlowym i uczelnianym. Są to kluby o bardzo różnorodnym profilu programowym, podejmujące zakres spraw związanych z problematyką uczelni i wynikających z jej programu kulturalnego. W nich właśnie działa największa grup twórczych, grup zainteresowań, tutaj głównie działają Studenckie Akademie Kultury, Ośrodki Dyskusyjne i inne, służące popularyzowaniu kultury i sztuki zespoły. No i rozrywka, choć z racji nagminności dyskotek — nie zawsze dobrze rozumiana.

W końcu najliczniejsza grupa — kluby w domach studenckich w wydziałowych gmachach dydaktycznych, realizujące w ramach jednej uczelni program wydziału czy kilku wydziałów. Ich praca nastawiona jest najczęściej na zaspokojenie zainteresowań i potrzeb stałych bywalców. Nieskrępowane uczestniczenie w życiu takiego klubu, brak taryfy przy występowaniu wobec swoich kolegów — sprzyja udanym debiutom.

Żeby zakończyć tę wycieczkę, należy wspomnieć także o Regionalnych Ośrodkach Studenckich — wielozadaniowych ośrodkach SZSP, realizujących cały program organizacji i aktywizujących całą młodzież miejscowości będącej siedzibą ROS-u. Najciekawszy program zapewnia obecnie *Pytlak* w Bytomiu *Pegaz* w Rudzie Śląskiej, *Kocynider* w Chorzowie i *Kalefakt* w Pabianicach.

W ostatnich dwóch latach odnotowujemy aktywizację ośrodków kulturalnych SZSP za granicą, głównie w NRD, gdzie działa siedem klubów i w ZSRR, gdzie aktywnie pracują trzy.

„Kurier”: — Czy takim molochem — bo o ile wiemy, jest tych klubów w sumie ponad 200 — da się zarządzać centralnie?

A. T.: — Wbrew pozorom tak, choć nam wcale nie chodzi o zarządzanie. Staramy się inspirować i koordynować ich pracę, przekazywać im aktualne trendy kultury studenckiej, docierać z programem organizacji. Dla tych celów stworzyliśmy strukturę ruchu klubowego, która zakłada funkcjonowanie — obok ORKS — środowiskowych i uczelnianych rad klubów studenckich. Ich działalność różni się zakresem tematycznym i możliwościami pracy. URKS-y, skupiające od kilku do kilkunastu klubów podległych administracyjnie danej uczelni, zajmują się koordynowaniem ich działalności, akcją szkoleniową, oddziałującą małe kluby z części spraw organizacyjnych. SRKS-y zaś pracują z tymi właśnie uczelnianymi Radami, organizując środowiskowe giełdy programowe, konkursy klubów studenckich itp. Ogólnopolska Rada KS będąca organem doradczym Wydziału Kultury Zarządu Głównego, zajmuje się m. in. organizacją ogólnopolskiego konkursu o Nagrodę

„Czerwonej Róży”, Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Klubów, stwarza cykl czne możliwości wymiany doświadczeń, konfrontacji programów, koordynuje współpracę między Centrami, prowadzi akcję szkoleniową aktywu klubowego, klubową akcję letnią, prowadzi w końcu działalność wydawniczą.

„Kurier”: — Które z tych wymienionych wyżej ogniw uważasz za najsłabsze?

A. T.: — Uczelniane Rady Klubów Studenckich i to w skali całego kraju. Praca ORKS-u opiera się na tych niższych szczeblach struktury. Jeśli one zawiodą, trudno z naszym programem dotrzeć do klubów. Oczywiście nie sądzę, że właściwe funkcjonowanie struktur zapewni od razu dobrą pracę klubów. Znam w środowiskach znakomite kluby działające pod egidą niekiedy URKS-ów.

„Kurier”: — Przejdźmy do tego, co dzieje się w samych klubach. Nie zawsze opinie o tym — głównie opinie samych studentów — są dla oferowanych programów klubowych przychylnie...

A. T.: — Zdaje sobie sprawę, że program klubu nie zawsze przystaje do aktualnych zainteresowań środowiska. Są dobre i złe programy. Jeśli jest zły, to oczywiście, że trzeba go zmienić, odrzucić. Ale często program jest ambitny, wyrastający ponad przeciętne intelektualne możliwości i potrzeby studentów. Jestem zwolennikiem tego drugiego przypadku, w którym program klubu nie zaniża się do percepcji średniej, a podnosi intelektualną i artystyczną poprzeczkę. Przecież klub ma obowiązek inspirować środowisko, dawać mu kontakt z najciekawszymi tendencjami w kulturze i sztuce. Przyjmowanie tego programu wymaga odpowiedniego wysiłku, a na to nie zawsze ma się siłę lub ochotę.

„Kurier”: — Mamy rok VI Festiwalu Kultury Studentów PRL. Co to oznacza dla klubów studenckich, co spodziewacie się osiągnąć w wyniku uczestnictwa w Festiwalu?

A. T.: — Festiwal aktywizuje studentów we wszystkich ich działaniach. A że w klubach mieści się — jak wcześniej powiedziałem — prawie wszystko, więc tutaj też jest główna arena festiwalowych prezentacji i konfrontacji. Za równo dorobku jak i sprowokowanych festiwalowymi konkursami debiutów. Oczekujemy aktywizacji studentów, oczekujemy, że festiwal wyzwoli nowe siły twórcze, zaowocuje ujawnieniem szeregu nowych twórców kultury studenckiej. ORKS podjął w roku przed-festiwalowym bezprecedensową akcję fundowania stypendiów dla młodych twórców. Będą one przeznaczone na realizację ich ambitnych zamierzeń twórczych. Środki na ten cel uzyskamy z dwudniowych dochodów wszystkich klubów studenckich w Polsce.

„Kurier”: — Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: Krzysztof LESZ

nie tylko przystrajanie ścian

można podzielić na dwie grupy: salony wystawiennicze i galerie autorskie. Pierwsza, uważana za nieco tradycyjną, tzn. zajmująca się ekspozycją takich gatunków plastyki jak malarstwo, grafika, rzeźba, a na swym końcu może mniej błyskotliwych i rzucających się w oczy osiągnięć, ale za to jest liczna i niezwykle potrzebna. W nich bowiem mają szansę adepci akademii znaleźć furtkę do ogrodów Parnasu (chodzi tu o fakt wykazania się przez młodego artystę kilkoma wystawami indywidualnymi, żeby móc ubiegać się o przyjęcie w poczet członków ZPAP). Nie mówimy tutaj oczywiście o tych klubach, w których obrazy wiszą w świetle myślim, grafiki przypięte lepiem można oglądać wyłącznie z perspektywy zabieg, zdjęcia poświadczane chcą wyskoczyć zza szyb gablotek (można na myśl o tym, że daleko im do fotogramów) a kancery plakatów pisać pod pinełkami. Choć przecież takim wizerunkowi studenckiego życia klubowego trudno zaprzeczyć. Tutaj raczej mamy na myśli liczące się Salony Debiutów z prawdziwego zdarzenia, w których każdy wernisaż ma odpowiednio zabezpieczone publicity, dobrze wydane druki katalogowe, i — najważniejsze — gdzie gwarantuje się przede wszystkim wysoką jakość ekspozycyjnych prac.

Wzorem w tym względzie może być Galeria AOT „Kalambur” z Wrocławia, prowadzona aktualnie przez Jerzego Łajstowicza, gdzie poza wieloma znaczącymi debiutami (Maria Dziubińska, Konrad Kozłowski, Anna Beska) kładzie się również nacisk na funkcje inspirowanie-organizację w życiu scenograficzno-edytorskim tego kulturalnego kombinatu dyktowanego przez Bogusława Litwina. Na wyróżnienie ponadto zasługują również placówki stołeczne: „Stodoła”, „Hybrydy”, galeria gdańska „Zaka” i aktywność ekspozycyjna krakowskich „Jaszczurek”, przeglądów grafiki „Interdebiut”, współpraca z Galerią 38 prowadzoną przez Mariana Panakę. Rzecz jasna, że wymienione wyżej kluby zostały wzięte jako pierwsze z brzęgu ilości tego rodzaju inicjatyw, można by przecież mnożyć w nieskończoność, a przecież nie o to chodzi... Dla mnie najważniejsze, czego szukam we wszystkich przyklubowych salonach wystawienniczych, to ich zdecydowanego autorskiego charakteru, programu odbijającego wyraziste zainteresowania ich kierownictwa. Kiedy znajduję wyodrębnioną twarz, a nie — jak to w większości wypadków bywa — janusowe oblicze, gdy zauważam określoną linię działania a nie pokrętny misz-masz oferowany przypadkowej klienteli — zawsze jestem gotów ofiarować swoje skromne pióro dla upowszechniania tego rodzaju aktywności. Będąc spośród chaosu rzeczy, mód, tendencji oraz najrozmaitszychizmów, wszelką myśl porządkującą, ten nieprzebrany galimatias „producentów plastyki” stanowi dla mnie walor poznawczy i samokształceniowy zachęcający.

Drugą grupę, którą cenię sobie wysoko, stanowią właśnie wspomniane wyżej galerie autorskie. Są to placówki nie liczne ale ważne, kreujące życie artystyczne i upowszechniające sztukę w sposób daleki od stereotypów zasygnalizowanych powyżej, jak i ośrodków profesjonalnie i specjalistycznie ku takiej działalności powołanych (typu BWA, muzea, salony Desy etc).

Mecenat organizacji studenckiej, traktowany tutaj przeważnie często nominalnie (i chłuba mu za to), daje tym placówkom pełną swobodę wyrażania się i twórczej działalności. Robi się tam więc ambitną sztukę permanentnie i samorządnie, często na zapleczu i w trudem (galerijnym, w sensie katorżniczości na galeriach), skromnie, mniej może efektywnie na zewnątrz, ale za to skutecznie dla samej sztuki, jej rozwoju, przemian, pasjonujących odkryć i zba-

symposium pt. „Sytuacja sztuki współczesnej” (75), konferencję „Sztuka jako działanie w kontekście rzeczywistości” (77) oraz meeting pt. „I am — Jestem” (78) najciekawszych przedstawicieli tzw. nurtu parateatralnego w sztuce najnowszej pod wspólnym hasłem Performancem. „Akumulatory 2” natomiast wchodzi w skład UCK „Cicibór” SZSP UAM w Poznaniu i są niejako modelową, stricte autorską galerią. Jej szef, bowiem, Jarosław Kozłowski, sam będąc twórcą o określonej stylizacji i zainteresowaniach, propaguje i rozwija tendencję, którą najbliższą: wcale jeszcze do końca nie wyczerpaną, eksplorację sztuki pojęciowej. W galerii tej kładzie się nacisk na refleksję teoretyczną i poznawcze funkcje sztuki, preferuje estetykę logistyczno-językowych środków przekazu, lansuje wiarę w autonomiczny charakter „autorskiego konceptu”, prezentuje najrozmaitsze mutacje operacji myślowych zakodowanych w akcie twórczym. Współpracuje się tam ściśle z teoretykami sztuki, utrzymuje bezpośrednie kontakty z nowatorami na świecie, wiecie, Kozłowskiemu zadziwiająco systematycznością i rytmicznością proponowanych przy ulicy Zwierzynieckiej prezentacji. Na szczególne wyróżnienie zasłużył tam ostatnio cykl wystaw Japończyków pod wspólnym tytułem „From the East” (listopad 77 r.).

W sukurs placówkom powyższym posiadającym już należytą rangę w ruchu galerijnym w kraju i na świecie, przyszło wnet wiele inicjatyw młodszych, ale ambitnych, przez nich, rozwijających się szybko i z widocznymi rezultatami. Wymienić tutaj należy w pierwszym rzędzie, powstałą w 1974 r. Galeria Sztuki Najnowszej funkcjonującą przy ACK „Palacyk” we Wrocławiu. Jej program ukształtowało czterech komisarzy, Lech Mrozek, Romuald Kutera, Piotr Olszanski i Stanisław Antosz, którzy wychodząc z swej twórczości od zainteresowań konceptualizmem — sięgają po środki artystyczne przynależne multimediom: przetworzona fotografia, film eksperymentalny i przekazy wideo. Galeria więc, zgodnie z preferencjami jej szefa, „lansuje sztukę racjonalizującą, tendencję opartą na technicznych środkach przekazu”. Jako apogeuem działalności G. Sz. N. należy uznać manifestacyjną prezentację współczesnej, awangardowej twórczości węgierskiej, wystawy, wystąpienia, pokazy indywidualne i grupowe ponad trzydziestu autorów zbudowane zbudowane.

W stolicy natomiast, od 76 r., funkcjonuje Galeria „Pracownia” (przy SCSA „Dziekanka”) prowadzona przez Janusza Bardygę, Jerzego Onuchę i Łukasza Szajnę. I tutaj, podobnie jak we Wrocławiu, specyfiki repertuarowej tej placówki należy poszukiwać wśród tzw. mechanicznych sposobów kreacji. Stawia się tam jednakże na cele samokształcenia, imprezy mają charakter jedynie wernisażowy, odbywający się jako je dnorazowe zdarzenia artystyczne, kładzie się nacisk na charakter studyjny tego miejsca, m.in. dzięki temu, że udostępnia się lokal, narzędzia i środki dla przeprowadzania najróżniejszych akcji i eksperymentów. Wydarzenia te zbiegają się z ważnymi warsztatowymi i fotograficznymi, zachaczącą o teorię gier, przybierającą formy performance, dotyczące samoanalizy języka elektronicznych mediów między ludzkich, korzystają z kamery, monitorów, w ogóle całego dostępnego dziś w kraju audiowizualnego sprzętowania. A wszystko to ma na celu uaktywnić bywalców tej galerii: pomagać młodym twórcom w zdobywaniu drogiego sprzętu i ośmielić w poszukiwaniu się w nim wszystkich chętnych spośród publiczności.

Nieco inaczej, na współtwórczą rolę odbiorców patrzy Tomasz Sikorski, prowadzący Galerię „Mospań”, działającą przy Centrum Klubowym „Ochota” SZSP PW od 1976 r. Proponuje się tam bowiem spotkania twórców z publicznością, prowokuje sytuację naturalnie sprzyjającą samorodnym kreacjom zbior-

adresata, obrały sobie Galeria „Arcus” z Lublina (prowadzona przez Zbigniewa Korzebę) oraz „Maximal-art” funkcjonująca przy poznańskim klubie „Nurt” AR, założona przez G. Dziamskiego. Pierwsza stanowi rodzaj nieprofesjonalnej oficyny wydawniczej (publikuje materiały zarejestrowane podczas odczytów teoretyków sztuki i wystąpień artystycznych), druga natomiast sytuuje się w nurcie zainteresowań tzw. sztuką pisma, propagandą wszelkich odmian „art-tekstów”, od poezji konkretnej poczynając, a na tekstach wizualnych i sztuce poczty kończąc. Obie placówki, bardzo ambitne w swych poczynaniach, łączą wyraźnie antykomercyjne nastawienie, stanowią wyartykułowany sprzeciw wobec kultury masowej i sztuki oficjalnej. Eliarność i małonakładowość edycji tamże propagowanych jest wyrazem pogardy dla „czasopism i oficyn próżności”, kulturowego establishmentu i duchowego wygodnictwa. Dotyczy to zresztą większości galerii skrótościowców wymienionych powyżej. Z całego bowiem przyklubowego życia galerii jasno wynika, że sztuka młodych podlega dziś najrozmaitszym procesom i ciśnieniom zewnętrznym i wewnętrznym; studenckie salony eksperymentalne wielością i różnorodnością swych przedsięwzięć daleko wykraczają poza wąsko rozumiane akademickie środowisko i statycznie pojmaną propagandę i tylko wizualnych walorów plastyki. W gruncie rzeczy najwartościowsze studenckie salony wystawiennicze i galerie autorskie stanowią po prostu istotny fragment większej całości, wykraczają poza wąskie ramy środowiskowego oddziaływania, podwiązane są do sieci tych wszystkich doświadczeń i poszukiwań, które od parunastu już lat ożywiają życie kulturalne kraju i napędzają wewnętrzną ewolucję samej sztuki.

Zygmunt KORUS



J. B. TROJKOWICZ. (ASP Kraków)



foto. P. Urbanelli

H. KORECKA (ASP Warszawa)

ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE — najstarszy festiwal teatrów studenckich, od bywający się w Łodzi od czterdziestu lat. Do 1976 roku był to przegląd konkursowy z tradycyjną nagrodą Grand Prix dla Spektaklu Roku wybranego spośród najciekawszych przedstawień studenckich. Jego laureatami byli m. in. „Gong 2” z Lublina, Teatr STU z Krakowa, Teatr 77 z Łodzi, „Pleonazmus” z Krakowa. Dwukrotnie odbyły się już w ŁTS w nowej formule: konfrontacji najbardziej interesujących dokonania artystycznych twórców młodego pokolenia, nie tylko studenckich, nie tylko w obszarze zjawisk teatralnych. Organizatorzy ŁST eksponują także film, plastykę, piosenkę, wszystko to, co może stać się wypowiedzią partnerską, a tak że korespondują z wypowiedziami stricte

teatralnymi. Od kilku lat gospodarzem Łódzkich Spotkań Teatralnych jest Teatr 77.

JERZY MARCZYŃSKI — wieloletni (1970—1975) szef Komisji Kultury Rady Okręgowej ZSP, potem Zarządu Wojewódzkiego w Krakowie, twórca obecnego kształtu słynnych Juwenaliów krakowskich, festiwalu piosenki studenckiej. Obecnie reżyser wielkich widowisk plenerowych, koncertów estradowych. Zrealizował już ich ponad sześćdziesiąt, m. in. widowisko historyczne „Kopernik”, Kanata „Auschwitz-Birkenau”, widowiska na Wawelu, Koncerty Inauguracyjne i Finałowe na Farnie, III część Koncertu Galowego w Teatrze Wielkim z okazji II Zjazdu SZSP.

MAKA
ENCYKLOPEDIA
KULTURY
STUDENCKIEJ

WOJTEK KRUKOWSKI — od 1973 roku jest kierownikiem artystycznym grupy teatralnej Akademia Ruchu, działającej w Warszawie. Był inspiratorem wszystkich spektakli tego zespołu, twórcą jego ewolucji od teatru ruchu po teatr akcji ulicznych, zdarzeń parateatralnych. Prawie absolwent historii sztuki, mocno zainteresowany i uczestniczący w nurcie teoretycznym współczesnej sztuki, pełni także rolę kierownika programowego Centrum Środowisk Twórczych „Dziekanka”, w której to, za jego sprawą, odbyło się wiele znakomitych spotkań, dyskusji, m. in. takich jak: spotkanie z Robertem Schumanem (twórcą „Bread and Puppet”), Alainem Kaprowem (twórcą happeningu), najwybitniejszymi przedstawicielami współczesnej poezji polskiej.

MAKA
ENCYKLOPEDIA
KULTURY
STUDENCKIEJ

Co w klubie • BAKALARZ?

Przy ul. Krupniczej w Krakowie znajdują się cukiernia p. Micnaka, sklep z krawatami, ZLF, kiosk „Rucnu” i klub RU SZSP WSP „Bakalarz”. W bliskiej odległości Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe i CKS UJ „Rotunda”, gdzie ostatnio odbywały się LV Krakowskie Reminiscencje Teatralne. Doskonale znana mi okolica. I toteż, gdy wysiadłem z autobusu linii „218” z ulgą stwierdziłem, że owszem budynek, w którym znajduje się klub „Bakalarz” stoi na swoim miejscu. Przez uchyloną firankę zobaczyłem strugę światła. Co też oni nowego wykombinowali — pomyślałem zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Okazało się, że trafiam na inauguracyjne spotkanie z prof. Bonieckim z cyklu miesięcznego Studenckiego Ośrodka Dyskusyjnego. Szukałem kierownictwa. Zjawia się ułana Niemczyk-Bukłowa (absolwentka polonistyki WSP w Krakowie — kierownik klubu).

— Jak klub pracuje? Od 1976/77, kiedy to „Bakalarz” został ogłoszony „klubem pracy twórczej” notujemy trochę ciekawych nowości...

— Grażyno! Płynny telefon! — wołają z zapieczą. Grażyna z zakłopotaniem uśmiecha się. Przeprasza, że musi przetrwać rozmowę. Przywołuje swojego zastępcę a/s programowych Wiesława Gąsiewskiego.

— On wszystko powie najlepiej — rzuciła bieżąca. Włodek prowadzi mnie do niewielkiego pomieszczenia. Rozsiadamy się wygodnie. Zamieniam się w słuch.

— Od początku ubiegłego roku akademickiego powstaje szereg grup twórczych, takich jak „Studio piosenki”, „Studium słowa” (skupia polonistów WSP). Studium posiada na swym koncie wiele interesujących opracowań warsztatowych. W tym samym roku ze Studium Słowa wyłania się grupa poetycka, która przyjmuje nazwę „Słowo”. Poeci biorą udział w spotkaniach w postaci wieczorów dyskusyjnych, czy spotkań z grupami poetyckimi środowiska krakowskiego i innych środowisk twórczych. M. in. w szczecińskich klubach „Pinokio” i „Trans”. W marcu zainaugurowaliśmy imprezę cykliczną w postaci konkursu poezji i recytacji o dyplomie „BACALARUSA”. Z działalności grupy „SPIRO” wiąże się Studio piosenki, które bierze udział w tzw. Nocach Poezji i Piosenki... Wynurzenia Włodeka przerywa rozpromieniona Jolka Bogacka, która z rozpędem wpada do pokoiku. Przed chwilą przyjechała z Katowic, gdzie jak się okazało zebrała wiele oklasków za recytacją „wyprowadzającą z raju” wg M. Bocian (premierowe wykonanie w kwietniu). Przepraszają. Wychodzą. Szczęśliwi. Teraz dopiero za czną się pytania. Powtarzają się emocje. Ja zostaję sam. W rękach trzymam arkusz z planami na rok akademicki 1977/78 pt. „Bakalarz” — klub pracy twórczej.

... Cała działalność programowa w br. akademickim będzie podporządkowana hasłom VI Festiwalu Kultury Studentów PRL i służyć jego realizacji... chcemy spowodować okrzepnięcie istniejących grup twórczych, zapewnić możliwosc występów, a także czuć aby poziom artystyczny wzrastał. Nie znaczy to, że rezygnujemy z tworzenia nowych

grup, których kilka już nawet powstało i praca z nimi jest prowadzona równolegle. Działalność nasza w ciągu całego roku opierać się będzie głównie o istniejące grupy twórcze i grupy zainteresowań oraz w ramach wymiany z innymi klubami studenckimi Krakowa. Odczytuję wzrok od tekstu. Zastanawiam się w jakim stopniu założenia są wypełniane. Sądząc z opinii środowiska i miesięcznych programów — są adekwatne. Wracam Włodek. Zadowolony. I o dobrze.

— W listopadzie 1977 r. powstał teatr

„Łańca” prowadzony przez kol. Mirosława Zarembe. Celem tej grupy jest poznanie ciągu ewolucyjnego od tanca klasycznego do nowoczesnego oraz teorii tanca, a w konsekwencji przygotowanie własnego programu (maj 78).

Miesiąc wcześniej rozpoczęła swoją działalność scena teatralna, która w styczniu wystawiła spektakl okolicznościowy „Chico” (poświęcony postaci Salvadora Allende — przyp. G. W.). W styczniu 1978 r. powstała również klubowa scena monodram, która w kwietniu za prezentowała dwie premiery „wyprowadzenie z raju” (o której wyżej — przyp. G. W.) oraz „Arytmikę miłości” (moj rozmowa jest zalewany. Czwili mi czy) wg Włodzimierza Gąsiewskiego w wykonaniu Wiesława Dziuby (w ramach I etapu Akcji Debiutu w małym krakowskim Włodek otrzymał 1000 zł za zestaw scenariuszy — przyp. G. W.). W maju 1977 r. utworzono teatr Łańca, który w grudniu tegoż roku przedstawił swoją premierę. Obecnie teatr po nawiązaniu kontaktu z teatrem „Groteska” przygotowuje nową premierę „Szopki studenckie”. Zastanawiam się skąd tak duże zainteresowanie sztuką teatralną. — Włodek wyjaśnia, że w kwietniu 1976 r. w klubie powstało Towarzystwo Miłośników Teatru, które w grudniu 1977 r. porządkowało się z działającym salonek wypożyczeń. Obecnie salon skupia ok. 200 miłośników i sympatyków teatru. W klubie odbywają się spotkania z ludźmi teatru m. in. J. P. Gawiłkiem, twórcami „Piwnicy pod Baranami”. Członkowie salonu Melpomen posiadają karty wstępu do krakowskich teatrów, jak również wyjeżdżają na spektakle do teatrów warszawskich. — Ciągłe o teatrze. Czy w tym klubie nic innego nie potrafisz robić? W moje myśli trafia mój rozmówca. — W klubie powstały również dwie grupy muzyczne (październik 1977 r.). Zespół Jazz Confirmation, który w ostatnim restauwale „Jazz nad Odrą” za jął i miejsce, zaś kierownik — saksofonista Bogdan Cudziński uzyskał specjalne wyróżnienie jury. Druga grupa muzyczna — to Zespół bluesowy „Beenive blues”.

Członkowie zespołu założyli Klub Blue sa, w którym odbywają się prezentacje krakowskich wykonawców bluesa, a także prelekcje ilustrowane nagraniami muzycznymi z historii bluesa. Dużą wagę przywiązujemy w klubie do działalności rozrywkowej, która ma na celu eliminację stereotypowego wieczorku tanecznego połączonego z dyskoteką na rzecz imprez kabaretowej. Imprezy organizowane są w oparciu o działające w klubie dwie grupy tj. grupę „Show” oraz kabaretową grupę „Łat-Step”, a także w oparciu o kabaret „Chwila”. Do

najciekawszych imprez tego rodzaju możemy zaliczyć comiesięczne programy typu show, wybory najmilszych oraz imprezę pod nazwą „Masters”. Masters jest konkursem, podczas którego wybierany jest najmilszy student Krakowa. Najmilszy towarzyszy najmilszej studentce Juwenaliów, podczas uroczystości koronacyjnych.

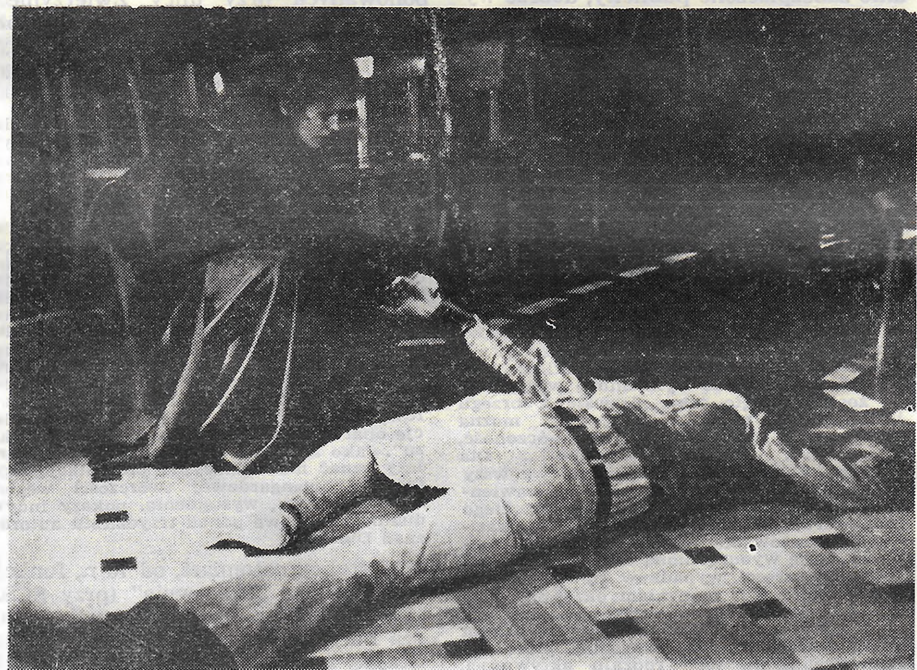
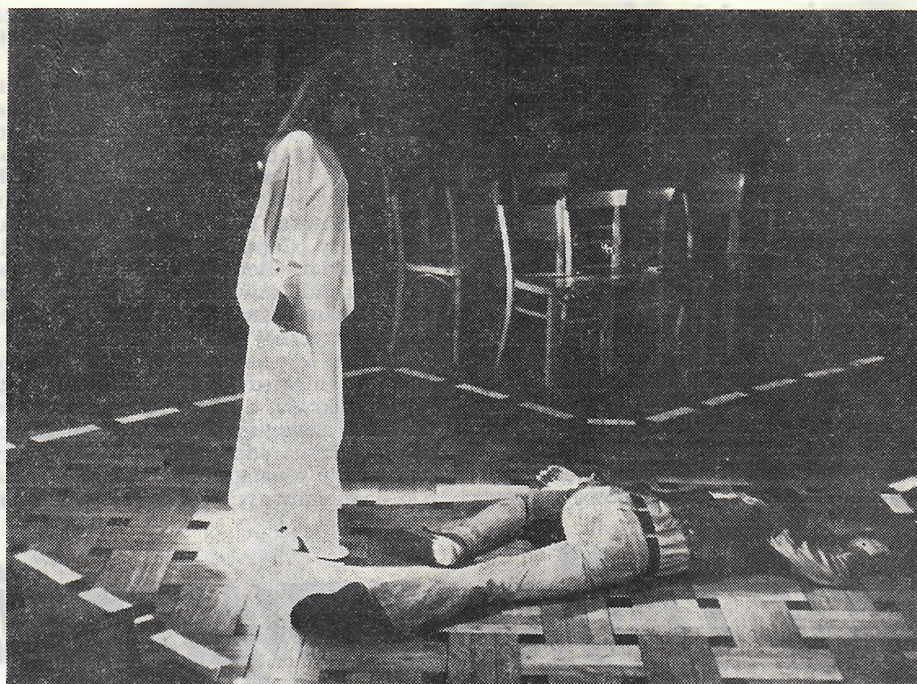
Istotną jest działalność galerii plastycznej — wtrąca Grażyna, która od pewnego czasu słucha, o czym też ten Włodek mówi. — W ramach Akcji „Debiuty” odbyło się 8 wernisaży. Swoje prace prezentowali m. in. Ewa Masłowska-Urojanowska, Marian Wojtowicz, Urszula Wolska, Artur Łoboda i Antoni Krzyżanowski. 22 kwietnia otwarta została wystawa WSP w Seged z WRL. Na początku maja do Seged wysyłamy obrazy naszych twórców. Pragniemy aby by twórczość studencka, którą prezentujemy w naszych skromnych warunkach była wycenawczą częścią działalności na odbiorców. Chcemy ażeby podobała umysł. Z chęcią tej zrodziła się ciekawa inicjatywa polegająca na rywalizacji z klubem UCK Kartik — Perspektywy (w ramach turnieju klubów wymiana zespołów, wspólnie organizowane imprezy). Nawiazaliśmy kontakt z klubem „Pinokio” w Szczecinie. W chwili obecnej nawiązujemy kontakt z klubem „Straszny Dwór” w Katowicach. — Czy stawiam pytanie co w przyszłości — do rozmowy ponownie włącza się Włodek. Grażyna wraca pełnić obowiązki gospodarza.

— Planujemy powołać stałą Klubową Galerię Fotografii i Plastyki. Chcemy stworzyć odpowiednie warunki dla twórców tych sztuk. Planujemy również nawiązać kontakt z tymi nauczycielami akademickimi, którzy jeszcze do niedawna byli twórcami studenckimi. W tym celu chcemy powołać Stowarzyszenie Nauczycieli Akademickich.

Zbliżają się Juwenalia... — poddaje myśl. — W związku z Juwenaliami chcemy zaprezentować nasz nieco inny niż zwykle program imprez. 12 maja proponujemy „Artystyczny hyde-park”. W programie tym — obok naszych twórców i twórców profesjonalnych — będzie mógł wystąpić każdy, kto będzie w stanie zaprezentować publiczności coś ciekawego i oryginalnego. 13 maja w godzinach popołudniowych proponujemy imprezę „z zaskoczenia”, na Ryнку Głównym, gdzie będą działać nasze grupy twórcze. Wieczorem zapraszamy do Juwenaliowego klubu jazzowego, który zakończy jazz session. Gospodarzem imprezy będzie zespół „Confirmation”. Udział wezmą m. in. jazz-band „Drive”, „Laboratorium” oraz „Antidotum”.

Zmieniamy temat. Okazuje się, że tak moglibyśmy rozmawiać długo. Na zakończenie pytam jeszcze o lato. I tutaj klub wystąpił z ciekawą inicjatywą. — W lipcu w porozumieniu z RU SZSP WSP chcemy zorganizować obóz dla lat „zerowych” naszej Uczelni „Niedomice 78”. Będzie to próba połączenia praktyk robotniczych z działalnością artystyczną. Będziemy mieli przy okazji możliwość naboru nowych kadr do pracy w klubie.

Grzegorz WORWA



ze spektaklu „CHICO” — poświęconemu Salvadore Allende

poszukiwanie formuły

„Stodoła” zawsze zajmowała poczesne miejsce w kulturze studenckiej. Osiągała swe wznosy, by potem przez długi okres dostarczać krytykom powodów do rozdzierania szat na temat domniemanego kryzysu i upadku. Niewątpliwym apogeum były lata pięćdziesiąte i legendarne jest już inscenizacja „Króla Ubu” według Alfreda Jarry’ego.

Oprócz huśtawki artystycznej „Stodoła” była bez przerwy skazana na tymczasowość. Każdy z kolejnych lokali był czymś zastępczym, przewidzianym do rychłej zmiany. Ponieważ powtarzały się one pięciokrotnie, przypomnieć warto, gdzie poprzednie „Stodoły” miały swą siedzibę. Pierwsza w baraku przy Emilii Plater, potem znowu barak przy Trębaczkiej (po obu już śladu nie ma). Pechowy był lokal przy ulicy Wspólnej, ale zupełnie nieźle się „Stodoła” powoździło w murowanym baraku przy Nowowiejskiej. W tamtym lokalu nastąpił pamiętny rozwój twórczości kabaretowej, powstał program „O jak mi dobrze w pomarańczowym jest” z Elżbietą Jodłowską i Magdą Umer, z muzyką Krzysztofa Knittla, potem „Telefon zaufania”. Pierwszy z nich, co w kulturze studenckiej jest niewątpliwym ewenementem, doczekał się ponad setki przedstawiń, zawsze przy pełnej sali.

Wreszcie przyszedł okres długo oczekiwanej stabilizacji — specjalnie dla potrzeb klubu wybudowano budynek przy

ulicy Batorego, w którym „Stodoła” rezyduje do dziś i ma tam pozostać na zawsze. Budynek wyraźnie zmienił charakter wnętrza, bezpowrotnie skończyła się prowizorka, budynek nazywany był przez jakiś czas „palacem kultury”. Swoją wielką rolę w nowej siedzibie „Stodoła” ma wciąż przed sobą, występują wszak pewne symptomy wskazujące, że być może niedługo przyjdzie na niego czekać.

Data, która zwiastuje zmianę, byłoby obojętne kierownictwa „Stodoły” przez Jurka Karpińskiego. Nastąpiło to w pierwszych dniach maja zeszłego roku. Po raz pierwszy w historii klubu kierownikiem został aktywny twórca, filmowiec, laureat wielu nagród na różnych festiwalach, wciąż czynnie zajmujący się sztuką filmową. Społeczeństwo jego na klub, program, cel istnienia i formy działalności było więc nieco odmienne od poprzedników. Okazało się na przykład, że budynek — zdawałoby się — zaprojektowany i zbudowany z przeznaczeniem na klub o charakterze centralnym, nie odpowiada w pełni wymogom, nie pozwala na realizację ambitniejszych przedsięwzięć. Klub ma więc zostać przebudowany i to w sposób zasadniczy. O rozmiarze zmian niech świadczy fakt, że koszt przeróbek sięga jednej trzeciej wartości całego budynku. Roboty adaptacyjne rozpoczyna się jednak dopiero po wakacjach, tak że mówić o nich teraz byłoby nieco za wcześnie, tym bardziej, że nie ma żadnego wpływu na aktualną działalność.

W dniu dzisiejszym ważne jest co innego, mianowicie przeorientowanie się klubu — co jest wyraźnie fazą przejściową — w kierunku działalności o charakterze raczej menadżersko-organiza-

torskim niż zdecydowanym stawianiu na własną twórczość. Oczywiście własna twórczość w klubie istnieje i jest w odpowiedni sposób hołubiona. Mimo przejścia na zawodowstwo w klubie znajdują opiekę i pracę także zespoły jazzowe jak Old Timers, Gold Washboard, Vistula River Brass Band, Hot Lips, Royal Rag, Homo Homini, w „Stodoła” od lat działa Teatr Pantomimy Marka Golebiowskiego, od zeszłego roku w klubie znalazła się Warszawska Grupa Teatralna, działa studio piosenki i dwa ze spóły tańca nowoczesnego Fanat. Nie można oczywiście zapomnieć o klubie filmowym, grupie fotograficznej, które ze „Stodołą” związane są od lat. Jest to baza, na której klub chciałby postawić podwaliny działalności młodej i świeżej. Wymiana ekipy twórców jest koniecznością i na pewno to nastąpi, kierownictwo chce jednak dokonywać jej łagodnie i w dłuższym czasie.

Na uwagę, jak wspominałem, zasługuje menadżerski aspekt działalności „Stodoły”. W ramach VI Festiwalu Kultury Studentów PRL klub podjął się na przykład cyklicznego prezentowania w sposób w miarę całociowy dorobku kulturalnego poszczególnych środowisk. Do tej pory przez „Stodołę” przeszli już twórcy z Poznania, Łodzi, Kiele, Olsztyna, Krakowa i Rzeszowa, do wakacji od będą się prezentacje następnych. Przy okazji tej cyklicznej imprezy pod naz-

wą Studenckie Propozycje Estradowe okazało się, że w bardzo dobry sposób przebiegają i są odbierane teatry studenckie. Dzisiejsza „Stodoła” studentom coraz bardziej zaczyna kojarzyć się z teatrem, prawie każdego tygodnia odbywa się jedno lub kilka przedstawień. Klub zaczyna być miejscem, w którym można zorientować się, co aktualnie dzieje się w świecie teatru studenckiego, jak wyglądają poszukiwania poszczególnych grup, jaki poziom prezentuje teatr najmłodszy. Poza grupami, które przyjechały do Warszawy w ramach Studenckich Propozycji Estradowych w kwietniu do „Stodoły” zostały zaproszone najlepsze teatry uczestniczące w tegorocznym Festiwalu Teatrów Debiutujących START 78.

W związku z zaistniałą sytuacją w planach kierownictwa „Stodoły” jest rozbudowanie tej właśnie działalności. Częściej niż dotychczas zapraszanie interesujących grup, w perspektywie sięgać na wet do zespołów zagranicznych.

Jest to decyzja trudna, by nie rzec heroiczna, ponieważ w przypadku teatru klub zmuszony jest dopłacać do każdego biletu około 100 zł. Kierownictwo wychodzi jednak z założenia, że działalność kulturalna nie może przynosić dochodu i w związku z tym chętnie podejmuje się organizowania imprez zleconych jak bale, bankiety, konferencje. Dochód z tych imprez przeznacza na działalność programową. Oczywiście wywołuje to wiele sprzeciwów i pretensji, postawa kierownictwa klubu jest jednak realistyczna i dopóty, dopóki imprezy do chodowe nie będą w klubie utrudniały działalności programowej, jest ona słuszna.

Jako pierwszy z klubów warszawskich „Stodoła” odeszła od organizowania tradycyjnych dyskotek. W soboty i w niedziele odbywają się teraz w klubie wieczorki taneczne i nie jest to jedynie zmiana nazwy. O-

bok części dyskotekowej na każdym wieczorku występuje jeden z licznych klubowych zespołów jazzu tradycyjnego. Początkowo wywoływało to silne reakcje negatywne wielbicieli najsilniejszego uderzenia, teraz część z nich zaakceptowała nowy stan rzeczy, część przestała w „Stodoła” bywać.

Zmiana formuły imprez sobotnich i niedzielnych polega też na tym, że wpuśczeni są na nie jedynie studenci i absolwenci. Klub tym samym staje się miejscem, w którym coraz gorzej czują się ci, których eufemistycznie zwykło się nazywać „niebieskimi ptaszkami”. Jeśli nawet uda im się wejść do klubu, czują się w nim coraz bardziej obco.

Inicjatywą nietypową dla klubu studenckiego jest zorganizowanie po raz pierwszy w tym roku kursu filmowego. Jest on finansowany przez Warszawskie Centrum Ruchu Naukowego i przeznaczony dla studentów pierwszych lat różnych kierunków. Przechodzą oni szkolenie w zakresie podstawowym jeśli chodzi o teorię i praktykę filmowania kamerą 16 mm. Kurs ma na celu przygotowanie studentów do używania techniki filmowej w pracy naukowej. Jest coraz więcej dziedzin we współczesnej nauce, w których nie opis a właśnie film ma wartość jednego dokumentu. „Stodoła” liczy, choć oczywiście nie to było celem organizowania trzymiesięcznego kursu, że może wśród słuchaczy znaleźć się parę osób z predyspozycjami do artystycznego zajęcia się filmowaniem.

Przeglądając się od jakiegoś czasu przeobrażeniom, jakim ulega nie tylko sama „Stodoła” ale przede wszystkim myślenie działaczy o roli klubu we współczesnej strukturze kulturalnej, nie sposób nie dostrzec dużego dynamizmu i rzutkości ludzi kierujących nią. Klub rzeczywiście znajduje się w fazie poszukiwania i dopracowywania nowej formy i mam nadzieję, że niedługo ją znajdzie.

Janusz PŁONSKI

•DNO•

Jacek MIZERSKI — kierownik programowy klubu „Dno” Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Jest studentem II roku Wydziału Projektowania Plastycznego, Pracownia Form Przemysłowych. Ma 20 lat.

Mówiąc o klubie „Dno”, takim jaki jest w tej chwili i jakim będzie w przyszłości, mogę mówić przede wszystkim o grupie osób, która w nim pracuje. Nie jest istotne kto jakie stanowisko zajmuje; ważne jest dla mnie porozumienie, które nas łączy zarówno w klubie jak i w Radzie Uczelnianej. Mam na myśli: Adama Borowskiego, Jacka Kryga, Bogdanę Perzyńską, Jana Glińskiego.

Pracuję w Klubie od listopada ubiegłego roku. Rozpoczynając studia nie znałem klubów studenckich. Moje zetknięcie z nimi raczej napędzało mnie rezerwą — dyskotekę i piwo. „Dno”, które jest klubem uczelni plastycznej, nie potrafiło zdobyć się na własny i konsekwentny program. Podobnie jak wiele małych klubów, „Dno” usiłowało naśladować szampowe programy dużych klubów, silnych organizacyjnie i finansowo; jest to zupełnie nierealne w klubie który mieści 60 osób.

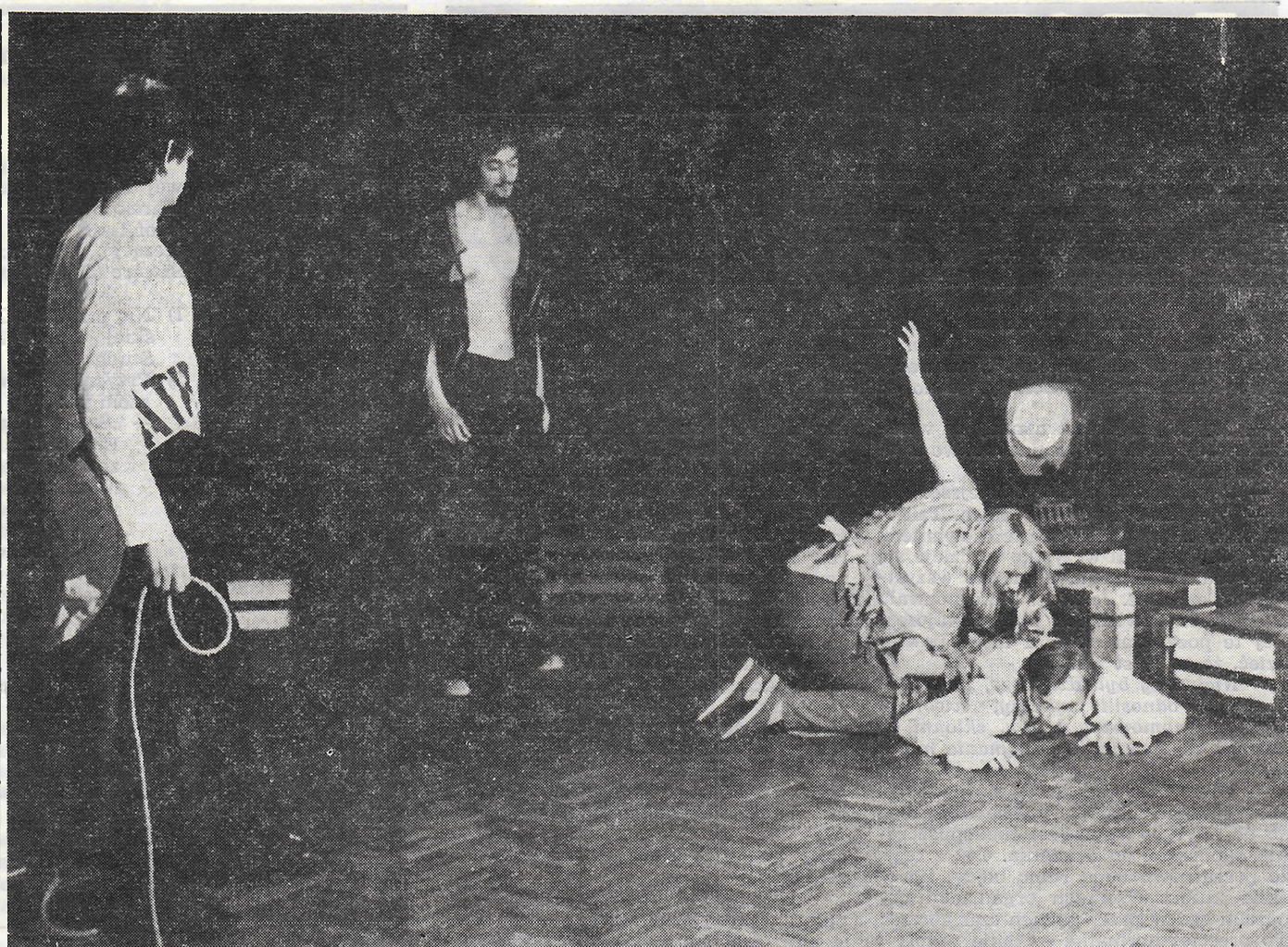
Rozpoczynając pracę w klubie w listopadzie ubiegłego roku przyjęliśmy kilka założeń, po pierwsze jest to tylko i wyłącznie klub studentów naszej szkoły; po drugie: realizujemy tylko takie działania które nam sprawiają satysfakcję i są przez nas, pracujących w klubie uważane za wartościowe. Każdy z nas fir-

muje własnym nazwiskiem te działania, których się podejmuje. Jest to koncepcja imprez autorskich.

Zlikwidowaliśmy całkowicie dyskotekę. W klubie można potańczyć, ale tylko przy jazzie. Za tą decyzją kryło się duże ryzyko. Nastąpił wyraźny spadek frekwencji. Teraz mamy jednak własną stałą publiczność, która przychodzi nie tylko w soboty pobawić się, ale i na „Czwartki jazzowe” posłuchać dobrej muzyki. Galeria grafiki opiera się jedy nie na prezentowaniu studentów naszej szkoły. Nasz klub mieści się w budynku szkoły i dlatego nasza działalność nie musi ograniczać się do tradycyjnych wieczorów klubowych. Cały wysiłek jest skierowany w stronę naszych kolegów ze studiów — staramy się by zrozumie li, że klub pomoże im w realizacji pomysłów twórczych, które wymagają dużego wysiłku organizacyjnego i finansowego, że klub to zespół ludzi, którym wcale nie zależy na nazwaniu ich działaczami, a którzy robią to co im sprawia satysfakcję. W tej satysfakcji niezbędna jest oczywiście świadomość, że nasze pomysły znajdują oddźwięk w środowisku. Pracujemy razem zaledwie od kilku miesięcy i trudno przewidywać czy nam się to powiedzie. Gdyby jeszcze więcej pomocy ze strony administracji szkoły w najbardziej prostych sprawach odpadłoby nam wiele kłopotów.

Bardzo nas cieszy, że tę koncepcję działania akceptuje Komitet Koordynacyjny Studentów Szkół Artystycznych. Efektem tego jest przewidywana prezentacja osiągnięć ludzi związanych z klubem na tegorocznych konfrontacjach w Szczawinie.

G. T. G.



Scena ze spektaklu S.T. „MAJA”

C-jak CENTRUM i CiciBÓR

Jeszcze kilka lat temu kluby studenckie — co jest oczywiście grubą przesadą — dzieliły się na transatlantyki i bar ki rzeczne. O ile te pierwsze zapewniały komfort, szybkość, pierwszeństwo itd., o tyle te drugie były powolniejsze, mniej szej i co tu ukrywać słabsze a więc narażone bardziej na stan wody.

Prasa studencka pisząc o tych pierwszych trochę przegapiła fakt, kiedy klub by te przestały być właściwie klubami sensu stricto a stały się potężnymi ośrodkami pracy twórczej. Z jednej strony zaczęto stawiać głównie na własny potencjał twórczy, z drugiej zaś — zorganizowano własne biura zbytu zabezpieczające kontakty i sprzedaż własnego też przychówku.

Sytuacja ta zrazu rozpoznawalna jedynie w kilku centrach akademickich w ostatnim czasie stała się namacalna i w innych miastach kraju.

W celu egzemplitacji zjawiska odwołam się do klubu „Cicibór” UAM w Poznaniu.

Centralizacja nastąpiła dwa lata temu i dopiero teraz widać, że „eksperyment” ten był posunięciem słusznym. Przede wszystkim zaś był działaniem obronnym, tak że względu na spadające zainteresowanie działalnością klubu wśród jego byłowców, jak również z uwagi na słabą pomoc władz Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Powstanie Uczelnianej Centrali Kultury grupujące trzy dotychczas odrębnie egzystujące kluby: „Cicibór”, „Akumulatory” i „Maski” stworzyło nową płaszczyznę do rozmów tak z odbiorcą jak i władzami szkoły. Scentralizowano przy neutralizacji punkty: finansowe, organizację i program. Dzięki tak pomyślanemu posunięciu dokonano się — dotychczas niemożliwa do przeprowadzenia — specjalizacja działalności. W wyniku tego takie sekcje jak: teatralna, muzyczna, filmowa, plastyczno-wystawiennicza, rozryw kowa czy dokumentacyjno-wydawnicza nareszcie mogły być i są uprawiane w

wybranych klubach (sprzęt), a nie jak dotąd wszędzie po trosze i od... buta. Mało tego, że w wybranych klubach, ale do tego przez nareszcie kompetentnych ludzi, którzy dotąd rozproszeni byli w małych ośrodkach i bez większego powodzenia próbowali w ciasnych ramach tzw. możliwości, przekroczyć próg powszedniego mozołu... „Cicibór” stał się największym ośrodkiem kulturalnym w Poznaniu co jednak nie wszyscy sobie w mieście jeszcze w pełni uświadamili. Tym nie mniej fakt ten odkrywany jest obecnie coraz powszechniej a to z racji kolejnych sukcesów, które od noszą własne grupy twórcze. Dopiero bowiem centralizacja stworzyła im pełną bazę rozwoju. Nareszcie problem re fektora czy 20 zwrotów kosztów podróży przestał spędzać sen z powiek Radzie Uczelnianej, a stał się po prostu zwykłą sprawą, którą załatwia się spokojnie. Ze podziału na stabilizację na grupy twórcze może świadczyć fakt, że od czasu powstania UCK nie zrezygnowała z ośrodka żadna grupa twórcza, a jak na złość wręcz ich przybyło.

Być może, problem centralizacji jest już znany niektórym środowiskom klubowym i dla niektórych działaczy nie stanowi przyszłowego jajka K. Kolumba, tym nie mniej jak wykazuje praktyka, dopiero obecnie staje się ów proces na tyle powszechny, że spokojnie możemy wykreślić z tytułu (aibo z tyłu głowy) słowo wyjątek.

Będąc osobiście zwolennikiem centralizacji nie zdejmuje z pola widzenia oczywiście i minusów, ale są one na tyle jeszcze rachityczne, że wprost nie warto odnotowywać.

Natomiast warto a nawet trzeba odnotować, że „Cicibór” obchodził w tym roku swoje dziesięciolecie, co jest dla każdego klubu faktem doniosłym i uroczystym. Zresztą w nowe dziesięciolecie wchodzi jak nigdy dotąd zwarty, silny a nawet gotowy... budzi to oczywiście optymizm co do dalszych losów itd.

Spśród ciciborowych grup twórczych odnotujmy najważniejsze: S. T. „Maja”, S. T. „Jan” (plus kilka młodych), Akademicki Zespół Filmowy „Plan”, Gaierię „Akumulatory — 2”, Wielkopolski Klub Jazzowy z zespołami: „Spirituals and Gospels Singers”, „Night Jazz Orchestra” itd. Ośrodek Informacji i Analizy Studenckiego Ruchu Kulturalnego, Galeria Pantomimy itd.

Powstanie i okrzepnięcie Centr Klubowych nie wyklucza jednak zawierania porozumień między nimi właśnie. I tak potrzebne ośrodki akademickie doszły do sensownego układu, na mocy którego, przez nieomal okragły rok trwa cyrkulacja pomiędzy nimi klubowych grup; ponadto Centra te planowo zapraszają zespoły zagraniczne, które następnie się dejmują u siebie. Przykładem takich działań jest np. trumwirat między AOI „Kalambur”, „Riviera-Remont” i UCK „Cicibór” w dziedzinie teatralnej, albo porozumienie między „Stodołą” i „Ciciborem” w dziedzinie filmowej.

Nowa jakość w działaniu, żeby odwołać się do komunału, jest odpowiedzią na ciśnienie „świata” zewnętrznego, które temu przez pewien okres zdawało się już, że słowo klub stanie się przedmiotem analiz jedynie i wyłącznie Ośrodek Informacji i Analiz, zaś w opustoszałych pomieszczeniach oglądać będzie można zawsze i jedynie IV program naszej TV.

Tak więc podsumowując niejako na gorąco ostatnie zmiany, należy odnotować, że jesteśmy świadkami powstania z prawdziwego zdarzenia ośrodka, w odniesieniu, do którego słowo mecenasa nabrało w końcu sensownego po przyrodzonego znaczenia.

Czyniąc te uwagi nie zapominam rzecz jasna, że podobna sytuacja coraz klarowniej rysuje się na klubowej mapie Polski. I to właśnie w roku, który przecho dzi już powoli do historii jako rok VI Festiwalu Kultury Studentów PRL!

Krzysztof MAGOWSKI

•ABACUS•

Niektórych na pewno zdziwił ten tytuł, toteż pospieszam z wyjaśnieniem. Lublinowi przybył nowy studencki klub — Klub Ekonomistów ABACUS.

Cóż ma oznaczać ta nazwa? Abakus to prymitywne liczydło ręczne z kul kami przesuwanymi w wyżłobieniach używane w starożytnej Grecji i Rzymie, do XVIII wieku.

Na otwarciu klubu byłam, miodu co prawda nie piłam tylko kawę, ale wszystkim się dokładnia przyjrzałam. Uro czyste otwarcie z podpisywaniem przez gości i studentów Wydziału Ekonomii UMCS Aktu otwarcia klubu odbyło się 16. marca br. Na pierwszy wieczór przy gotowano bardzo ambitny program. Rozpoczęło wieczorem poezji C. K. Norwida i muzyki F. Chopina. Przyodziani w historyczne kostiumy Ekonomści oczarowali grono słuchaczy naprawdę dobrą recytacją.

Drugą część programu wypełnił pokaz slajdów dokumentujących działalność kulturalną i turystyczną Ekonomistów w ciągu ostatnich dwóch lat. Szczególnie miło wspominało I i II Turniej Kulturalny Ekonomistów rozgrywany między Instytutem Ekonomii Rolnictwa a Inst. Ekon. Przem. Słowo ów pokaz potrafił po dwóch latach na nowo obudzić emocje — atmosfera

Turnieju musiała być rzeczywistość gorąca. Abakus to co prawda tylko prymitywne liczydło ale klub ABACUS nie chce mieć nic wspólnego z prymitywem. Zamierzenia i plany na przyszłość są niezmiernie ciekawe i ambitne. Kierownik nowego Klubu — Zbyszek Kolak i szef Komisji Kultury Rady Wydziałowej SZSP Wydz. Ekonomii — Leszek Wiśniewski na pewno staną na głowach, żeby wszystko wyszło. A jest tego sporo: wieczory literackie i muzyczne, Dni Ekonomisty, III Turniej Kulturalny, Bal Ekonomisty no i dyskoteki, z których organizatorzy studenckiego życia kulturalnego jednak nie rezygnują choć uważają, że jest to „ślepe naśladowanie zachodu”. Mimo, że na dyskoteki chodzą zazwyczaj ludzie bez większych aspiracji, chcący sobie potańczyć, to także planowane są zmiany. Na pewno dyskotekom na zdrowie wyjdzie odświeżenie i pewna modernizacja.

Mam nadzieję, że i Lublinowi wyjdzie na zdrowie otwarcie nowego klubu, bo szczególnie studenckich klubów jest w środowisku co najmniej o pięć za mało. I wcale nie zdziwiłabym się, gdyby ABACUS w tak energicznych, ekonomistycznych rękach został najlepszym z działających klubów.

Anna Borkowska

•MIKS•

Na początek parę wiadomości „encyklopedycznych”: „Miks” — klub Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, umiejscowiony w kompleksie domów akademickich przy pl. Narutowicza. Dawny laureat „C.e.wonej Roży” (rok 1977), nagroda ta była uwiecznieniem kilkuletniej prosperity. Potem 7 lat chudych, dość długi okres przebywania w lokalu zastępczym (remont akademika). Rok 1977 to czas zagospodarowania nowych pomieszczeń (ewenement: dwie sale klubowe umieszczone jedna nad drugą). Urządźwizy się jako tako można myśleć o programie — pytajmy więc, kto i co w klubie robi?

„K”: — C.y to prawda, że wasz klub to czysty kabaret?
„K”: — Nie, nieprawda, choć 3 osoby z kabaretu pełnią funkcje w Radzie Klubu, a znaczna część programu jest przez nich robiona.
„K”: — Kabaret prezentował się podczas Giełdy Programowej w Poznaniu, nie został jednak przychylnie przyjęty.
„M”: — No cóż, trzeba powiedzieć, że jest to kabaret raczej o zasięgu DS-owym, starający się rozruszać mieszkańców w sposób nie zawsze wyrażalnowany, ale często skuteczny. Na przykład „Przesuwanie akademika” — happening

polegający na wspólnym przepychaniu ściany DS-u metodą „hej, siup, razem”. Trzeba widzieć, jak przechodnie włączają się w akcję, pomagają, doradzają, ku skrytej uciezce organizatorów. Albo wieczory sobotnie „Ścisłe tajne, przed przeczytaniem — spalić”, „Bal conutry” czy „Bal Flisaków”, na którą to imprezę wstęp był tylko w kaloszach lub z wósem, bosakami.

„K”: — A co w innych działkach programowych?

„M”: — Muzyka. Mamy grupę „Miks Band”, jazz-rock.

„K”: — Rokującą?

„M”: — Chyba tak. Zapraszamy zresztą muzyków na tzw. Eksperymentalne Studio Jazzu, gdzie próbują swych sił amatorzy z zawodowcami we wspólnym graniu.

„K”: — A poza tym?

„M”: — Film: ostatnio przegląd filmów dokumentalnych z lat siedemdziesiątych. Fotografia: jest grupa, prezentująca się już parę razy w klubie. Są spotkania z poezją. Trochę ludzi śpiewających piosenki.

„K”: — Najbliższe plany?

„M”: — Pod koniec kwietnia cykl imprez „Socjalizm zmienia oblicze świata”, wspólnie z ośrodkami kultury krajów socjalistycznych chcemy przygotować też imprezę o festiwalu hawańskim. Organizujemy przegląd — weryfikację warszawskich studenckich grup muzycznych, wspólnie z klubem „Alfa”, poś-

patronatem Zarządu Stołecznego. A pod koniec maja spływamy.

„K”: — Ucieczka przed zbyt natręt nymi wielbicielami waszego programu?

„M”: — Nie, spływamy tratwą do Gdańska. A z nami grupy twórcze: teatry, muzyki, piosenkarze z Politechniki Warszawskiej; dadzą oni koncerty w Płocku, Toruniu, Gdańsku podczas tamiecznych juwenalii. Oczywiście będą dojeżdżać autokarami — tratwą popłynie zaledwie 10-osobowa ekipa z „Miksa” — jesteśmy bowiem inicjatorami całej imprezy. Mamy zresztą nadzieję, że przyłączając się do nas żeglarze, kajakarze, a wzdłuż Wisły towarzyszyć nam będą na wszelkich środkach lokomocji sympatycy dopingujący nas na trasie. Być może zapoczątkujemy w ten sposób tradycję juwenaliowych odwiezdzin wzdłuż Wisły, a akcja „Tratwa” počniesz w jedną całość imprezy juwenaliowej Warszawa, Płock, Toruń oraz „Neptunia” gdańskie.

„K”: — Życzymy więc powodzenia, szczęśliwego ominięcia wszelkich raf i mielizn, na tratwie i w programie klubu.

Dodajmy, że za „Miks” odpowiada, i odpowiada jako kierownik Anorzej Łaszewicz.

Tak mniej więcej wygląda klub „Miks”. Wiele inicjatyw, dużo ruchu. Czy wszystko wyjdzie? Czy się sprawdzi? Zobaczymy. Najważniejsze, że nie ma zastoju.

Jerzy USAREWICZ



Otwarcie Klubu Ekonomisty

fot. K. Górecki

Z POZYCJI KIBICA

Marek Rostocki, wieloletni działacz klubowy, odznaczony brązowym „Janikiem Krasickim”. W latach 1971-72 kierownik programowy klubu ZMS „Remont”, kierownik klubu, aż do połączenia z klubem „Riviera”. Następnie kierownik programowy „Riviera-Remontu”. Od 1972-76 współpracował, a następnie pełnił funkcję z-cy red. naczelnego, kierownika działu nauki w TS „Politechnik”. Absolwent wydziału elektroniki PW, przez kilka lat pracował naukowo. Od marca 1977 roku członek redakcji „Innowacji” — Przeglądu Technicznego”. Żonaty, jedno dziecko.



— Czy ja już jestem uznany za weterana? Czy mam wspominać dawne klubowe czasy?
— Czy mógłbyś ocenić dzisiejsze?
— Wyłącznie z pozycji kibica. Takiego, który z sympatią i zainteresowaniem, obserwuje niemal wszystko co dzieje się w ruchu studenckim, a przede wszystkim w kulturze. Jeśli mi tylko pozwala na to czas odwiedzam kluby. Najczęściej te poza Warszawą. I mogę powiedzieć, że nie jest źle.

— Niektórzy byli działacze, zwłaszcza ci, którzy odnosili sukcesy, stworzyli słynne, renomowane kluby, skłonni są patrzeć krytycznie na poczynania młodszych.

— Wiem, ale nie bardziej błędnego. Przepraszam, może jeszcze bardziej błędne od krytykowania jest niedopuszczanie młodszych do działania. Cóż z tego, że początkowo będą robić błędy. Ze opinia klubu w oczach organizacji czy uczelni będzie przez pewien czas gorsza? To przecież normalne — takie wstępy i upadki. Dobra passa nie może trwać wiecznie. Podobnie jak wiecznie nie można być działaczem studenckim. Trzeba skończyć studia, zająć się pracą zawodową i — jeśli na polu społecznikowskiego odnosiło się jakieś sukcesy, jeśli polubiło się tę pracę np. w klubie — trzeba zdobyte doświadczenia i umiejętności wykorzystać gdzie indziej.

Gdybyśmy z przyjaciółmi (tak, to jest bardzo ważny element działania w klubie — przyjaźń, wzajemne zaufanie, demokratyczne „rządy”) — nie przeszli tego etapu, nie dochodzili samodzielnie do pewnych wniosków, gdybyśmy wreszcie sami nie stworzyli pewnego modelu działania w klubie — byłibyśmy dziś przeciętnymi inżynierami.

— Czy uważasz, że formuła klubu zmieniła się?

— Chyba nie tyle formuła ile pozycja. Klub i jego propozycje nie są dziś jedynym wyborem. Kiedyś działał mechanizm selekcji pozytywnej. W kierownictwie klubu zostawali najlepsi. Te-

raz odnoszę wrażenie, że działa selekcja negatywna. Taka drobna na pozór sprawa — odpowiedzialność. Niestety, wiele razy zdarzało mi się być na zapowiedzianej wcześniej imprezie klubowej, która, albo w ogóle z winy organizatorów nie doszła do skutku, albo brakowało fortepianu. I właściwie, poza papierkowym i sprawozdaniowym odnotowaniem tego faktu, nikt nie przejął się fiaskiem. Ludzie i tak przyjdą, a jeśli nie to... działacz i tak awansuje, bo jest już w trybach „awansu” urzędniczego.

Obserwuję zatrważającą, moim zdaniem sytuację. Zinstytucjonalizowanie, zurzędniczenie działaczy klubowych. Toż to straszne — dwudziestolatek w garniturze, z teczką i sekretarką, biegający na zebrania, realizujący program...

— Czyli jednak z pozycji kibica widzisz dzisiejsze kluby w nienajlepszym świetle?

— Niezupełnie. Bo dostrzegam doskonale ich pozytywne strony, ogromną siłę przyciągania, nowe inicjatywy, pomysły, pozycję, którą dzięki między innymi klubom zdobyła sobie organizacja. Dzieje się na pewno wiele dobrych i ciekawych rzeczy. Tylko właśnie patrząc z boku, dostrzegam zjawiska negatywne. I z tej właśnie pozycji mogę o nich mówić — nie boję się, że ktoś się obrazi. Mogę otwarcie występować przeciw wiecznym działaczom studenckim, choćby z tej racji, że sam mimo, że mogłem awansować w strukturze organizacyjnej (miałem przecież konkretne propozycje) zrezygnowałem z tego. I nie boję się powtórzyć — kochani, zróbcie miejsce dla młodych, niech na własny rachunek robią błędy i sięgają po sukcesy. Strach przed chwilowym niepowodzeniem jest bez sensu. Każdy musi przejść w życiu pewien etap we właściwym ku temu czasie. I we właściwym dla tego etapu sposób. Czas klubu — to czas dziesięć, szalonych pomysłów, uczenia się. Na teckach, garniturach, formalnościach będzie jeszcze czas.

Rozmawiała ZC

NAJWSPANIALSZY ZAWÓD

Zbigniew Mossakowski rozpoczął pracę w ruchu klubowym w 1965 roku. Wiele lat kierował warszawskim „Medykem”. Od 1969 roku pełnił społecznie funkcję przewodniczącego Ogólnopolskiej Federacji Klubów Młodzieżowych. Po kilku latach zrezygnował, z powodu nawalnego zajęcia zawodowych. Lekarz, neurolog. Pracownik Centrum Zdrowia Dziecka, szef Pracowni Neurofizjologii i jednocześnie konsultant Zespołu Przeciwnadczkowego. Stałe współprace z Pracownią Neurochirurgii AM na Banacha. Stan wolny, mieszka z czarnym kotem Kasią.

— Zbysku, niezmiernie trudno zastać Cię wieczorami w domu. Czyżbyś lubił spędzać czas w klubach?

— Lubię, ale nie robię tego zbyt często. Po prostu — doba ma tylko 24 godziny.

— Czy gdybyś miał więcej, znalazłbyś czas na pracę w klubie?

— Nie o czas chodzi. Nie wolno się rozpraszać... Zresztą, po co nam uniemożliwiać innym, młodszym szansę nauki się w klubie społecznikowskim, w najlepszym tego słowa znaczeniu?

— Przyznajesz, że działalność w klubie nauczyła Cię...?

— Może odwrotnie. Działalem w klubach, w „milionie” innych instytucji, bo taki już jestem. Jeśli ktoś nie czuje potrzeby kontaktu z ludźmi, potrzeby działania, to nawet w najlepszych warunkach nie nauczy się realizować potrzeby, która nie istnieje. Można się tylko nauczyć pewnych praw rządzących działaniem, zrozumieć to i owo.

— Jesteś lekarzem, pracujesz w kilku miejscach, masz dyżury, własną pracę naukową itd. Czy to nie jest przypadkiem zawód, który pochłania całkowicie prywatny czas byłego działacza? Nie o granicę, siłę rzeczy, możliwości realizowania owego „społecznikowskiego” instynktu?

— Nie powiedziałbym. To najwspanialszy zawód na świecie, który łączy w sobie wszelkie możliwości działania społecznego, lekarza — wszystkie cechy działacza. Także kulturalnego!

— Czy po zrezygnowaniu z pracy w ruchu klubowym, zrezygnowałeś całkowicie z pracy, nazwijmy ją — „organizacyjno-społeczną”?

— W tym sensie, o którym mówiłem o swoim zawodzie jest to po prostu nie-możliwe, cały czas „bawię się” w to. Natomiast jeśli chodzi o sferę „pozakliniczną” — kilka lat byłem opiekunem młodzieży z ramienia uczelni. Robiłem to choćby tylko dlatego, że zawsze interesowało mnie to, co robią młodzi, i sam przebywając z nimi staję się młodszy.

Przez pięć lat opiekowałem się też kolem naukowym. Było to bodaj pierwsze w kraju międzyuczelniane koło, w którym pracowali studenci z kilku uczelni. Tworzyli je ludzie z medycyny, informatyki, psychologii, biologii, matematyki

i elektroniki. Chodziło nam o znalezienie wspólnego języka, pogłębianie już na etapie studiów więzi pomiędzy tymi, którzy następnie są potrzebni neurochirurgii, w ogóle medycynie.

— Opiekowałeś się tym kole, bo...

— Po prostu sprawił to chyba wieloletni nawyk pracy z młodymi, o którym już mówiłem. Po drugie uważałem, że jest to (chodzi mi o współpracę specjalistów z różnych dziedzin) szalenie potrzebne. Neurofizjologia jest bowiem nauką interdyscyplinarną. Wymaga wiedzy z ogromnej ilości dziedzin. Trzeba być częścią sto psychologiem, psychiatrą, socjologiem... no i oczywiście lekarzem. A więc praca z kolem naukowym, była kształcąca także i dla mnie. Nie hierarchizuję tutaj oczywiście przyczyn, które sprawiły, że podjąłem się tej pracy. Myślę, że wszystkie odegrały równorzędną rolę. Najważniejsze jednak, że garnęli się do tego koła ludzie (co roku było 100 nowych kandydatów), że powstało co najmniej kilka ważnych opracowań, interesujących prac magisterskich.

— Mówiłeś na początku o potrzebie kontaktów z ludźmi. I o tym, że jest ona (m. in.) motorem twoich życiowych poczyną. Zapytam raz jeszcze — kiedy znajdujesz czas dla ludzi? Robisz doktorat, zajmujesz się teorią, mówisz o ciągłej konieczności dokształcania się, masz bibliotekę pełną książek nie tylko medycznych. Ot choćby teraz, czytasz „Fizjologię smaku”...

— Wspaniała lektura! Czy nie sądzisz, że tylko mężczyźni mogą naprawdę dobrze gotować? Ale przepraszam za dygresję. Nie, nie odczuwam braku kontaktów z ludźmi. Po prostu inaczej je sobie teraz realizuję. Minęły już czasy wspólnych szaleństw klubowych. Czy wiesz, że istniał przez pewien czas w „Medyku” Klub Seniora. Owszem, sympatyczne to było miejsce integracji pokoleń, snucie wspomnień. Ale rzecz w tym, że z każdym rokiem mamy mniej czasu dla siebie. Kiedyś rzeczoną „kontakt z ludźmi”, rozumiany był właśnie w konkretny, klubowy sposób — wspólne wieczory, akcje itp. Teraz jest to praca zawodowa, nocna herbata z przyjaciółmi w moim mieszkaniu, pacjenci naukowcy...

Rozmawiała Z. CSATO

Rozstrzygnięcie Konkursu na Pomysł Imprezy Klubowej w Ogólnopolskiej Giełdzie Programowej Klubów Studenckich.

Jury Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Klubów Studenckich w składzie: Marek Budyński, Marian Kubera, Krzysztof Lesz, Jerzy Marczyński (Przewodniczący), Krzysztof Piasecki, Alicja Szware (Sekretarz) postanowiło:

- 1) Nie przyznać Grand Prix Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Klubów Studenckich.
- 2) Przyznać I miejsce ex equo scenariuszom pt.:
— „Salon Melpomeny” — autorstwa Ewy Marcinkówny z Krakowa za zawarte w nim walory upowszechnieniowe i wyrabianie poprzez nie w szerokim kręgu odbiorców aktywnej postawy wobec sztuki,
— „Człowiek wobec śmierci” — autorstwa Wojciecha Pasternaka z Krakowa za ambitny pomysł imprezy klubowej o istotnych wartościach myślowych — nagrody finansowe w wysokości po 4.000 zł.
- 3) II miejsce przyznać scenariuszowi pt. „Wernisaż plastyczny” autorstwa Krzysztofa Kasprzyka z Gdańska za propozycję wernisażu wzbogaconego innymi dziedzinami sztuki — nagrodę finansową wysokości 3.000 zł.
- 4) Przyznać III nagrodę scenariuszowi pt. „Kamień na kamieniu” autorstwa Krzysztofa Magowskiego z Poznania za społeczne, bardzo aktualne wartości pomysł i interesujące jego sformułowanie — nagrodę finansową wartości 2.000 zł.
- 5) Jury wyróżnia scenariusze pt.:
— „Pokaz 13-metrowego siwego wiewióry...” autorstwa Jarosława Janowskiego z Krakowa;
— „Przeciąganie liny” autorstwa Witolda Ochmana z Wrocławia — przyznając nagrody rzeczowe w wysokości po 1.000 zł.

OAZA, KWADRAT i inne

Wjeżdżają na studia do ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii, NRD. Wspólnie studiują, chadają na dyskoteki, do klubów młodzieżowych. Czy są skazani na kulturę, którą oferują im zagraniczni koledzy? Czy korzystają z propozycji już istniejących?

Janek Zachel, absolwent wydziału elektroniki w uczelni drezdeńskiej opowiada o początkach tamtejszego klubu studentów polskich.
— Nie było nic. Około 30 osób, które przyjechały z kraju na studia, spragnione towarzystwa rodaków, polskiej kultury, naszych zabaw i nieco zwiariowanych pomysłów. Postanowiliśmy założyć własny klub. Był rok 1973, od kilku miesięcy koledzy z Ilmenau już działali we własnym klubie, istniał więc precedens. To było potrzebne, bo początkowo patrzone na naszą inicjatywę niezbyt przychylnie. Po prostu nie wiadomo było, o co nam chodzi. Tłumaczono, że istnieją tutejsze kluby studenckie, że można w nich spotkać się, potańczyć itp. A jeśli chodzi o sprawę języka, to wszak nie bardziej dla nas przydatnego, niż prywatne rozmowy, wspólne rozrywki. Zgadaliśmy się z tym, ale mimo wszystko pragnęliśmy mieć swój własny, z naszym programem, językiem polskim klub. No i udało się.



Janek Zachel uśmiecha się do własnych wspomnień. Już od roku jest w kraju, pracuje w „Unitrze”, działa w Ogólnopolskiej Radzie Klubów Studenckich. Ale wciąż myślni jest tam, wśród kolegów, którzy tworzą program „Oazy”, „Kwadratu”, „Tunelu”, „Josephin”... Bo jest o czym myśleć. O kabaretach, które powstawały jak grzyby po deszczu, o programach przygotowywanych specjalnie z myślą o kolegach z zagranicy, o występach polskich zespołów i klubach niemieckich, o programie muzyki polskiej, o współpracy z członkami ZSMP pracującymi w NRD, o corocznym Festiwalu Kultury Akademickiej PRL odbywającym się w wielu miastach NRD. O klubach działających w Berlinie, Ilmenau, Dreźnie, Karl Marx Stadt, Lipsku. Wreszcie o tym, czy propozycje programowe trafiają do przeszło 400 polskich studentów uczących się u naszych zachodnich sąsiadów.

— Ja doskonale wiem jakie są kłopoty — mówi dalej Janek — przede wszystkim techniczne. Brak sprzętu, lokalu, zaplecza. Przez całe lata brakowało nam kontaktu z ruchem klubowym w kraju. Wszystko wyrosło z autentycznych potrzeb kilkudziesięciu osób. Chęci, które musieliśmy sami bez żadnej (w tym równie finansowej) pomocy z zewnątrz realizować.
Ale przecież powiodło się. W NRD działa w tej chwili najwięcej polskich klubów studenckich (6). Połowa, czyli 3 kluby są w ZSRR i po jednym w Pradze, Budapeszcie i Płowidach. Aktywność klubowiczów w NRD wzrosła do tego stopnia, że musieliśmy powołać Krajową Radę... To nie jest jeszcze jeden twór administracyjny! To logiczna konsekwencja tego, co się dzieje, wynikająca z potrzeby koordynacji, wymiany doświadczeń itd.

Jaką rolę, może ktoś zapytać, spełnia taki klub? Stworzony dla kilkudziesięciu, czasem nawet kilkunastu osób?

— Przede wszystkim — tłumaczy Janek, specjalista w tej dziedzinie — uzupełnia braki kultury studenckiej. To co mają na miejscu wszyscy, a czego nie można mieć w języku jednak obcym, choćby nawet znakomicie znanym. Myślę tu o kabarecie, humorze, satyrze, te-

atrze itp. Po drugie pozwala na pewne ukierunkowanie doznań artystycznych, co — w naszym przypadku, studentów uczelni politechnicznej — jest jak wszytkim wiadomo nie bez znaczenia. Wreszcie spełnia ogromną rolę integracyjną. To chyba tłumaczy się samo za siebie.

Polscy działacze klubowi, uczący się poza granicami kraju nie izolują się, starają się w równym stopniu jak krajowe agendy, realizować program SZSP, tworzyć nowe wartości, poszukiwać. Najlepszym tego dowodem jest właśnie nie się do wszelkich poczynani studenckich w Polsce, udział w VI Festiwalu Kultury Studentów PRL. Na ostatniej giełdzie programowej klubów, było obecnych aż 16 osób z zagranicy! A to znaczy, że dzieje się wiele, tylko może my w kraju wiemy o tym zbyt mało. Wstyd, bo za granicą doskonale wiedzą, co i jak się dzieje u nas.

Rozmawiała ZC

WYKŁADANIA INTELEKTUALNEJ DOJRZAŁOŚCI

dokończenie ze str. 1

małych zacisznych klubach, ogarniętych nie tyle siłą przyciągania szmalu, co rzekomym „fratierstwem” społecznikowskim. Tam, gdzie jeszcze bramkarze po trafiają tworzyć kulturę, a nie wywalać za drzwi...

Przykładem takiego klubu jest mały, działający przy bloku akademickim, poznański „Bratniak”, który obrał sobie szumny sztyl: Klub Młodych Twórców. Dziwne to, iż w tak wielkim Ośrodku Teatralnym Maski działającym pod patronatem UCK UAM „Cicibór” nie zawsze można wygospodarować czas na próby zespołów działających poza tą instytucją. I dziwne jest to, że w dysponującym tylko dwoma małymi salami „Bratniaku” działają aż trzy teatry, które na ostatnim STARCIE 78 w Kielcach zostały ocenione bardzo wysoko. Nie będzie także szokiem, gdy za dwa, trzy miesiące przejdą one pod opiekę skrzydła nowego mecenasa.

Waga małych klubów polega na tym, iż one — jako jedyne agendy życia kulturalnego w środowisku studenckim — dostarczają świeżej krwi, wprowadzają nowe twarze do tej wielkiej kultury. One jako jedyne ułatwiają wyjście ludziom z pokoiów akademika ze swoją twórczością. Tylko pytanie: Po co ta cała hierarchia w ruchu klubowym, ta szopka?

W małych klubach — całe szczęście — nie zawsze ujrzymy to co dzieje się w dużych uczelnianych i centrach. Rząd kożawita tu Jan Wolek, Wolna Grupa Bukowina, kabaret Protekst, Nasza Basia Kochana, Baba — tu nie wyrobią się z deficytem!

Nie słyszałem także i o współpracy klubów małych z dużymi. Te pierwsze są pogardzane przez kolosów. Co oni mogą zaproponować? Wyobraźmy sobie ten stan rzeczy. Wielkie Centrum współpracuje z małym klubem. Jakie korzyści? Pierwsza i najważniejsza: nowi ludzie, ci którzy jeszcze nie oderwali się od studenckości, ci, którzy pozwoliliby zapobiec procesowi wymienia ekip w klubach i to w sposób bezkolizyjny. Także i programowo dopomogliby tak konstruować program, aby nie był on obliczany wyłącznie na koneserów, studencką boheme, lecz przede wszystkim na tych, którzy za parę lat będą tworzyć studencką kulturę.

Instytucjonalność wielkich kombinatów przeciwstawia się przyjacielskość i atmosfera działania w klubach małych. Tu nie jest się znową od wszystkiego, tu się pragnie przeżyć jeszcze jedną przygodę, tu jeszcze nie liczy się forsy.

Do takich klubów, oprócz wymienionych zaliczyłbym jeszcze poznański „Aspirynkę”, olsztyńską „Kropkę”, kielecką „Pod Kreczką”, krakowską „Budę”, tutejszą „Fantastron”, „Pod Przewiązką”, „Karlik”, gdańską „Wysepkę”, częstochowską „Filutka”, bydgoski „Aryl”, warszawską „Sigmę”, „U bab”, „Relaks”, wrocławskie „Pod Papugami”, „Bliźniak”, „Simpleks”, zielonogórski „U Jana” i wiele, wiele innych.

Gdyby porównać możliwości i efekty, doskonale wiedzielibyśmy, iż w tych małych klubach przy minimalnych nakładach finansowych, braku sprzętu, od bywają się spotkania, na których sala pęka w szwach. Przyszedłoby do klubów dużych zauważyć, że na imprezie kosztownej znajduje się raptem kilka osób i to w dodatku karnie spędzona rada programowa, aby się nie wstydić. Tak też można działać, zwłaszcza, gdy „Konkurs Czerwonej Róży” wygrywają ukła dżiarze, świetni sprawozdawcy, twardzi dyskutanci.

Mówiąc jeszcze o kadrze różnych kategorii studenckich klubów trzeba wspomnieć także o zjawisku tak śmiesznym, co i niepokojącym. Owi etatowi działacze, już całkiem inaczej traktujący swoje „posłannictwo”. To już nie przygoda, to wyjście na wyższy stopień. Z przewodniczącego KK ZW na dyrektora estrady, z dyrektora centrum, na przewodniczącego, bowiem „zawakował” etat. Coś tu Panowie nie gra! Jak jest się w centrum, to i rodzinie lepiej się żyje (znam takie przykłady!). Jakże od tego stanu rzeczy odbiega sytuacja w klubach małych. Dlatego wbrew optymistycznym poglądom Waldemara Siwińskiego pozwałam sobie z całą świadomością stwierdzić: A JEDNAK JEST KRZYZYS. KRYZYS ŚWIADOMOŚCI DZIAŁANIA, A NIE PRODUKOWANIA KULTURY! Te go ostatniego nigdy nie było — co też udowodnić mój adwersarz.

Drugą stroną owego kryzysowego zjawiska jest negatywne nastawienie studentów do klubów, które — w ich opiniach — winny dostarczać rozrywki, tworzyć program zgodny z zapotrzebowaniem środowiska. Klub studencki jest dla wszystkich. Jeżeli pragnę zobaczyć Ewę Demarczyk, teatr Kantora, obejrzeć film Antonioniego, ujrzyć wystawę Hasióra, wtedy proponuję i zaczynam działać. Od dawna studenci traktują klub jako swoje domy kultury; są bierni w działaniu, wygodni. Dlatego jeszcze raz powtórzę: Jest kryzys, kryzys postawy wobec kultury! Nie dotyczy to stwierdzenia tych, którzy powyższe zrozumienie i działają w swoim, studenckim klubie.

Jerzy ŁOJKO

• CZERWONA RÓŻA • kolce czy kwiat?

dokończenie ze str 1

stkim konfrontacją programów klubów Groteskowy obraz przebiegu konkursu, tak przedstawiający się większość widzów lub uczestników, jest zewnętrzna otoczką, przysianą często istotę sprawy. Konkurs winien pokazać palcem: „oto jest wzór do naśladowania”. Jury musi w ciągu dwu dni ocenić całoroczne programy wielu klubów, obejmujące swoim zakresem wszelką możliwą działalność; niejednokrotnie Jury staje przed dylematem, co wyżej cenić: wybitne osiągnięcia artystyczne czy upowszechnianie kultury, dobrą rozrywkę czy średni teatr, intymny nastrój małej imprezy czy rozmach wielkich imprez? Poza tym nie wszystkie kluby prowadzą uporządkowany zapis swej działalności i nie zawsze odpowiada on całej prawdzie, zdarza się ubarwienie rzeczywistości. Istnieje nawet opinia, że wygrana nie ten, kto ma lepszy program, lecz ten kto ma lepszego „literata” w klubie (nie należy zresztą przesadzać, znany jest fakt, że barwnie ilustrowana księga pamiątkowa pewnego klubu służyła jako wesoły przerywnik wielogodzinnych, nocnych obrad Jury). Pół żartem, pół serio mówi się też, że można by napisać sprawozdanie z nie istniejącego klubu i dostać nagrodę. Z kolei część klubów nie przystępuje do konkursu z różnych powodów, najczęściej formalnych (pomijam tu przypadki klubów nie działających, będących tylko pomieszczeniami). Aby przystąpić do konkursu należy bowiem załączyć sprawozdanie z działalności, kalendarium imprez, uczestniczących w tzw. półmetku, brać udział w ogólnopolskich konkursach. Duża część nawet dobrze działających klubów tych warunków nie spełnia a warto nagrodzić ich obiektywnie ciekawym programem, co zmusza jury do szukania furek w regulaminie. Protestują wtedy „pracowite mrówki” — kluby o programie „do tańca i różańca”, ale nie wybijających się

ponad średnią. Niektóre kluby wycofuja się z obawy przed konkurencją; na straconej pozycji są też kluby ze środowisk, gdzie nie ma ŚRK — często nie są nawet zgłaszane do konkursu. Co prawda rzadko się zdarza, aby pominięto jakiś wybitnie dobrze działający klub, ale często nagradza się będący jakby reprezentantem większej grupy o podobnym profilu działalności. Daje to po wady do narzekania: „dlaczego właśnie oni, a nie my” i „czy to my jesteśmy gorsi?”.

Wyjaśniliśmy pokrótce pewne mechanizmy konkursu „Czerwonej Róży” możemy przystąpić do przedstawienia laureatów. Zajmijmy się ostatnimi trzema konkursami, dawniejsze pozostawiając historykom (obecnie przygotowywany jest „Almanach klubów studenckich 1957-1977”) i spróbujmy uchwycić główne trendy ruchu klubowego. Zaczniemy od centrów klubowych (dawniej skromnie zwanych klubami środowiskowymi). Nie wątpliwie najbardziej znaczącym jest tutaj „Riviera-Remont”. Zdobył 3 kolejnych nagród „Czerwonej Róży” świadcząc o stabilizacji programu i jego dużej wartości. Jest to wynik postawienia na twórczą działalność animatorów, a nie bitną, wysoko mierzącą, „Galeria Remont”, „Jazz Club Remont”, „Teatr w Remontie” — to hasła wywoławcze dla imprez o zasięgu ogólnopolskim, a niejednokrotnie międzynarodowym. Do tego dorzućmy DKF „Kwant”, cykl „O porozumienie”, „Koncerty akademickie”, „Co prawda, co legenda”. Nie trzeba zresztą zbytnio rozwozić się nad „R-R” — prawie w każdym z tematycznych „Kurierów Festiwalowych” znajdziemy ślad działalności „Remontu”. Po mówimy o konkurentach.

W 1975 r. był to klub „Od Nowa” z Poznania, który wtedy słynął z ciekawych form kontaktu ze sztuką jak Instytut Form Odbioru Teatru, Galeria

„OD Nowa”; narratorską inicjatywą była Żywa Gazeta Muzyczna — program publicystyczny omawiający sprawy nie tylko muzyczne.

Rok później do konkurencji przystąpił wrocławski „Pałacyk”, od niedawna w nowej (a właściwie starej, po kilkuletnim remoncie) siedzibie. Systematyczny, różnorodny program, bogate zaplecze twórcze m. in. Galeria Sztuki Najnowszej — wszystko to wywiodło „Pałacyk” na pierwsze miejsce ex equo z „Riviera”. Rok później „Pałacyk” nie przystąpił do konkursu, stwarzając tym precedens wyłączenia się z konkursu dużego klubu środowiskowego.

W 1977 roku bardzo dobre okazały się kluby krakowskie. „Pod Jaszczurami” stał się głównym ośrodkiem intelektualnym studentów, co było wynikiem wprowadzenia ambitnego programu publicystycznego. Szczególną uwagę zwróciłby tu na prezentację Interwencyjnej Grupy Publicystów, w których ważne problemy naszej współczesności poruszano posługując się takimi metodami reportażu jak film, fotoreportaż, wywiad radio i wywiad dziennikarski i reportaży. „Jaszczury” zajęły w „Czerwonej Róży” pierwsze miejsce razem z „etatowym” laureatem „Riviera-Remontem”, który notabene przedstawił najlepszy program w ciągu 3 ostatnich lat.

Tyle o klubach największych. Wśród klubów uczelnianych i osiedlowych przez dwa kolejne lata prym wiodł „Zaścianek” — klub krakowskiego miasteczka akademickiego, o programie dostosowanym do potrzeb jego 7 tysięcy mieszkańców. Tutaj właśnie narodził się „Salon Melpomeny”, cyklu imprez nagrodzonych na Giełdzie Programowej.

W 1976 roku najpoważniejszym konkurentem „Zaścianka” był poznański „Ciechob”, którego mocnymi punktami programu były: Galeria Akumulatory 2, grupa filmowa Plan, teatr Mała. W ostatnich konkursach największe uznanie jury zyskał warszawski „U bab”, specjalizujący się w działalności literackiej, prowadzonej przez Centrum Literackie „Gremium”. Powstały z inicjatywy dawnego „Kieckiego Salonu Poetyckiego”, ósrodek skupia poetów, prozaików, tłumaczy, miłośników literatury science-fiction organizuje konkursy poetyckie, promuje poezję w innych klubach. W po-

równaniu z różnorodną działalnością innych klubów (film, teatr, plastyka, muzyka) program „U bab” wydaje się być monotematyczny — ale nim nie jest, dzięki inwencji organizatorów oraz ich umiejętności łączenia poezji z różnymi formami prezentacji. Postawiono na spe- cjalizację, co w tym środowisku („U bab” jest klubem akademika humanistycznych kierunków Uniwersytetu Warszawskiego) dało dobre efekty.

Kluby na wydziałach i w DS-ach, tzw. małe, bo trudno przecieżyć w naszych zatłoczonych gmachach wydziałowy czy akademicki znaleźć dużo miejsca na klub. Mają przecież najcięższe warunki pracy, a jednocześnie muszą uwzględnić szeroki zakres potrzeb mieszkańców lub studentów wydziału. Te postulaty spełniał klub „Nawojka” — realizujący cykliczne imprezy typu wieczory teatralne, płytowe koncerty muzyki poważnej, spotkania dyskusyjne. Duży nacisk położono na przygotowanie studentek do życia w rodzinie i przyszłym miejscu pracy. („Nawojka” jest klubem żeńskiego akademika). Nieco inny profil ma nagrodzony ostatnio wydziałowy „Mechanik”. W większym stopniu postawiono na rozwój grup twórczych, nie bojąc się tu organizacji imprez o szerszym niż wydziałowy zasięgu, że przytoczę tu przykład Przeglądu Filmów Amatorskich PTAKF.

Tyle historii. Co przyniesie tegoroczny konkurs? Zmieniły się jego zasady. Obrady jury będą jawne. Jury zostało powołane na początku roku — tak, aby mogło lepiej zapoznać się z działalnością klubów. Przeprowadzana jest wstępna kwalifikacja. Ustalono podział na 4 grupy klubowe. Wszystkie te posunięcia mają służyć zwiększeniu obiektywności i wyeliminowaniu ich przypadkowości. Trudno jest przewidzieć, kto w tym roku najlepiej wypadnie. Jedno co niepokoi, to objawy pewnego kryzysu w centrach klubowych, spowodowanego zresztą często przyczynami obiektywnymi. Przez pewien okres czasu bardzo słabo działał „Pałacyk”, nienajlepiej klub „77”, trudności przeżywa „Riviera-Remont” i „Zak”. O klubach małych nie można jeszcze nic powiedzieć — dopiero w czwartym pochwalać się dokonaniem w bieżącym roku akademickim. A więc — do czerwca!

Jerzy USAREWICZ

WYDARZENIA

PRZEGLĄD

WROCŁAWSKIE KABARETOWY

We wrocławskim klubie „Katakumby” odbył się warsztatowy przegląd kabaretów studentów. W dwudniowej imprezie wzięły udział niemal wszystkie kabarety działające w tutejszym środowisku akademickim. Występem grup „TOTO”, „Przyszc”, „Truten”, „Pod impasem”, „Zadra” i „Gromadka” towarzyszyły dyskusje z udziałem fachowców od ruchu kabaretowego.

Jury wyróżniło kasetę klubu „Discus” Akademii Wychowania Fizycznego, pod nazwą „TOTO”, zaś laur publiczności przypadł zespołowi Politechniki Wrocławskiej — „Pod impasem”.

„ŚRODY MUZYCZNE” W PAŁACYKU

Od lutego bieżącego roku każda środa w ACK „Pałacyk” przebiega pod znakiem muzyki poważnej. Dotychczas bywały kluby słuchały koncertów między innymi: „Collegium Musicum”, Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej, Grupy „Format”, a także paryskiego chóru „Jole et Chant”. Co tygodniowe spotkania mają służyć prezentacji muzyki dawnej i kierunków w twórczości współczesnych kompozytorów.

TYDZIEŃ SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH

II Wrocławski Tydzień Szkół Artystycznych rozpoczął się tym razem otwarciem ekspozycji ceramiki i szkła oraz wernisażem grafiki Ewy Wroblewskiej. WPSWP. Ponadto podczas „Tygodnia” można było obejrzeć szeroka prezentację malarstwa, grafiki i rzeźby studentów WPSWP, a także interesujący pokaz słuchaczy wydziału projektowania plastycznego.

W „Salu Lustrzanym” Pałacyku występowała studenci PWSM, którzy dali między innymi koncert złożony z utworów swoich kolegów.

Zaprezentowali także swój dorobek lalkarzy z PWSM. Podczas Jacek Radomski w etudach na marionetki oraz dyplomowy spektakl „Sobowót” Dürrenmatta.

Małgorzata BIERZANSKA

SZKOŁA AKTYWU W ŁÓDZKIEJ AM

Przy RLU łódzkiej Akademii Medycznej działająca szkoła aktywów utworzona z myślą o przebudowie grup działania i najmłodszym studentach uczelni. Spotkania szkoły mają pomóc w adaptacji w środowisku studentów, umożliwić nawiązanie kontaktów z organizacją studencką, zachęcić do stałej aktywnej współpracy z SZSP.

BYDGOSKI „BEANUS” ZAPRASZA

Studenti WSP w Bydgoszcy zaadoptowali kilka lat temu na klub pomieszczenia w piwnicach gmachu uczelni. Płacówka działała dotychczas głównie dzięki zapalowi jej założycieli, brakowało środków na zakup sprzętu, nie było zwartej koncepcji klubowych imprez.

Obecnie postanowiono rozwinąć pracę klubu w oparciu o grupę twórców powstałą z grupy fotografików „Format”, które członkowie uczestniczyli niedawno w warsztatach fotograficznych w Wiśle, skąd przywieźli ciekawą wystawę złożoną z prac powstałych podczas tej imprezy. Prezentowali już w klubie swoje fotografie m. in. Ryszard Giedrojc, Mariusz Dygaszewicz, Roman Timofiejuk i Krystyna Lewandowska. Wystawą rzeźby i malarstwa K. Kamińskiej i A. Myrty dała o sobie znać grupa plastyczna, która podjęła się także stałe dbać o wystroju klubu.

Warto odwiedzić „Beanus” w piątek, tego dnia można tu posłuchać muzyki jazzowej, a organizatorem spotkań jest Jazz Club „Beanus”, który podjął stałą współpracę z bydgoskim oddziałem PSJ i wspólnie z nim przygotowuje koncerty i spotkania muzyków.

Ponad 250 osób zjechało już także do klubu DKF dbający o interesujący dobór filmów.

Elżbieta CZECHAK

„MASKI” WZNOWIŁY DZIAŁALNOŚĆ

Zajmujący się przed laty wyłącznie upowszechnianiem dokonań teatrów studenckich poznański klub „Pod Maskami” budził kontrowersyjne opinie. Nisko oceniano jednokierunkowość pracy, stereotypową formułę funkcjonowania klubu. W 1976 roku, po wiełomiesięcznej przerwie, „Maski” wznowiły działalność już jako Ośrodek Teatralny pod patronatem Uniwersyteckiego Centrum Kultury „Ciechob”.

„Maskom” poznańscy studenci obejmują w bieżącym roku między innymi, spektakle sceny KUL, „Kalamura”, York Shoe string Theatre”, i „Teatro Academico del L'Aquila”. Ostatnio gościł w ośrodku amatorzy zespołu z Finlandii, w którym występują malarze, rzeźbiarze, farmerzy, robotnicy i studentci. Finscy aktorzy pokazali ciekawe przypowieści ludowe — „Holmolasia”.

„DNI KRAJÓW ROMAŃSKICH”

Już od dziesięciu lat studenci Wydziału Filologicznego UAM organizują „Dni Krajów Romańskich”. Przez pięć kwintalowych dni w klubie „Akumulatory” oraz w Domu Kolarza przedstawiano samodzielnie przetłumaczone fragmenty sztuk dramatowych ru-muńskich, francuskich, włoskich, hiszpańskich i portugalskich, a także piosenki, literaturę, historię krajów romańskich. Zabrakło niestety filologów roznaczu i re-kłamy, „Dni” przypominały wprawdzie po-prawnie przygotowaną, lecz nieco nudną i szlampaową szkolną akademię.

„NOWA SZTUKA

W POSZUKIWANIU WARTOŚCI”

Spekulacjom sztuki postkonceptualnej (foto-art, kontekstualizm, sztuka prywatna itd.) poświęcone było zorganizowane w ostatniej dekadzie kwietnia symposium w Jankowicach koło Poznania. Spotkanie pod hasłem „Nowa sztuka w poszukiwaniu wartości” zorganizowała „Galeria Maximal Art” działająca przy klubie „Nurt”.

Druga część symposiumu odbędzie się w październiku podczas finału VI Festiwalu Kultury Studentów.

Anita CZARNOWSKA

JUBILEUSZ LUBELSKIEGO „MEDYKA”

W kwietniu jubileusz pięćdziesięciu obchodził klub uczelniany lubelskiej Akademii Medycznej „Medyk”, który w roku ubiegłym zao-biły pierwsze miejsce w rywalizacji między lubelskimi klubami akademickimi.

Płacówką od początku kierują: M. Bernat, W. Andrzejewski i A. Skoczylas. Oni też zadali o atrakcyjne imprezy podczas jubileuszu. Odbił się wernisaż malarstwa Mariana Makarskiego i spotkanie z twórcą (podobne wystawy odbywają się w klubie raz w miesiącu dzięki współpracy z lubelskim BWA i są połączone z prelekcją na temat sztuki lub ze spotkaniem z artystą). Można było również wysłuchać koncertu chóru AM pod dyktando Ewy Ordyk, obejrzeć spektakl teatru „Epitrium” i pokaz filmowy kina „Ciekawość kadru”. Zainteresowanie wzbudził fotograficzny serwis dokumentujący pięćdziesięcioletnie wydarzenia klubowe.

„Medyk” jest placówką o mocnej pozycji w lubelskim środowisku akademickim. Posiada dobry sprzęt techniczny, a przede wszystkim pracują w nim ludzie, którym na dobrej sławie klubu zależy. Studenci wiedzą, że „Medyk” działa nie tylko dobra dyskoteka, nie warto tu przysiąć na występ Studium Dramaturgii Współczesnej, posłuchać muzyki poważnej. Do tradycji weszły balety orzesnikowe i andrzejkowe, wybory „najmilszej” studentki AM.

Anna BORKOWSKA

SPOTKANIA

Szczeście z działania

Rozmowa z Alicją Szwarc, wiceprzewodniczącą Ogólnopolskiej Rady Klubów Studenckich.

KURIER: — Czy Ogólnopolska Rada Klubów Studenckich jest inspiratorem działalności klubowej, czy — użyję brzydkiego określenia — nadzorcą tej działalności?

Alicja SZWARC: — Posługuję się równie niefortunnym określeniem. Inspiratorem i koordynatorem. Na pewno nie jesteśmy w stanie inspirować pracy codziennej; układania programów, tworzenia imprez, ale możemy inspirować poprzez organizowanie najprzeróżniejszych spotkań ogólnopolskich, gdyż jest to jedyne forum, na którym szefowie klubów mogą nawiązać z sobą kontakty, wymienić doświadczenia, czegoś się nauczyć.

— Wszystkie kluby w Polsce poddane są parciu na przetrwanie. Najlepiej to widać na przykładzie Zakładowych Domów Kultury i klubów studenckich. Kultury „nadzorują” bezpośrednio ludzie nie mający żadnego przygotowania do tego. Ponadto kierownik takiego domu kultury czy klubu ma nad sobą całą masę dysponentów; referaty i wydziały kultury przy Radach Narodowych, placówki zajmujące się koordynacją działalności na terenie osiedla, miasta, gminy i województwa, ludzi poutykanych na różnych szczeblach drabiny związkowej, bądź organizacyjnej; w Radach Uczelnianych, Zarządach Wojewódzkich, w Zarządzie Głównym wreszcie. Jak wyobrażasz sobie w tym świetle działalność Ogólnopolskiej Rady Klubów Studenckich?

— To są bardzo typowe wątpliwości. Czy jest możliwe, aby mogła istnieć harmonijna współpraca, gdy interesy Rady Uczelnianej i Zarządu Wojewódzkiego często nie idą w parze? Jest to możliwe, ale wymaga to taktu i delikatności oraz wielkiej sprawności organizacyjnej. Oczywiście nie możemy robić „spedu” działaczy, gdzie kierownik małego klubu działającego przy Domu Studenckim nie będzie miał nic do powiedzenia szefowi „Pałacyku” czy „Zaka”. Dlatego też staramy się tworzyć zespoły, których uczestnicy są dla siebie rzeczywistymi partnerami. Odzwierciedla się to nawet w konkursie „Czerwonej Róży”, gdzie kluby podzielone są na grupy nie dlatego, aby tworzyć jakieś sztywne struktury, a dlatego, aby ludzie ci mogli mierzyć się ze sobą na jednakowym poziomie. „Riviera” może rozwiązać z „Jaszczurami”, bo jest to ta sama skala potrzeb i tak samo dobrze wykształcony aktywny, gdzie ludzie pracują z sobą minimum dwa lata. Bardzo ważną w naszej pracy sprawą są giełdy programowe, na których wszystkie kluby są sobie równe. Nie możemy bowiem od ludzi będących częstokroć na drugim, czy nawet pierwszym roku studiów wymagać tak wybujałego wyobraźni, aby wymyślił on od razu całonocny program na miarę ich kolegów ze „Stodół”, „Remontów” czy „Pałacyków”. Mogą oni natomiast zaproponować rzecz, która co prawda w ich klubie się nie zmieści, z braku funduszy choćby, a jest znakomitą propozycją dla dużego klubu, dla którego koszty imprezy nie przedstawiają aż tak wielkiego problemu.

— Jak się mają działania artystyczne do normalnej, codziennej pracy w klubach? Do spotkań, dyskotek, imprez i zabaw karnawałowych?

— Nie ma się co oszukiwać. Często scenariusze programów są nastawione li tylko na wzięcie udziału w giełdzie. To znaczy — włącza chłopak swoją wielką wyobraźnię i... wychodzą z tego przeróżne dziwne rzeczy. Choć trafiają się przy tym i perełki. Uważam prywatnie, że giełda to jeszcze jedna okazja do tego, aby ludzie spotkali się, skonfrontowali swoje poglądy, zainspirowali, bądź sami się zainspirowali działaniami kolegów.

— Jaka jest twoja rola jako wiceprzewodniczącej ORKS?

— Patronuję temu wszystkiemu. Chciałabym, aby to było najlepiej, najładniej i najatrakcyjniej...

— Patronować można, gdy się jest świętą Klarą, albo świętą Urszulą.

— Ani konkurs programowy, który trwa już z górą dziesięć lat, ani giełda programowa, która już się przedtem odbywała, nie są pomysłem nikogo z nas, aktualnie działających w Radzie. Natomiast my chcemy doprowadzić do tego, aby zmieniła się forma, była ciągle aktualna i ciągle przystająca do potrzeb.



— Jak kluby po kilkuletniej bez mała przerwie spracowują się po trzech latach ponownego istnienia giełd programowych? Czy środowisko zostało jakoś zaktywizowane?

— Pociągające choć nie zadawające nas jest to, że kluby — oczywiście te mniejsze, bo giełda nie nauczy wiele Centrów — traktują ją jako swoiste wademecum. Przycho-dzi tam kierownik, który bardzo często nie ma pojęcia o działalności klubowej, a ma dobre chęci, zapal i ambicję. Właśnie podczas trwania giełdy dowiaduje się, że słucha-

nie muzyki przy świecach to nic nowego, ale jednocześnie przekona się, że zaproszenie „Old Metropolitan” do jego klubu pochłonie całoroczną dotację. Ja wiem, że scenariusze przedstawione na giełdzie nie zaspakajają ambicji koneserów, którzy chcieliby widzieć giełdę jako coś niesy-czanego, wyczyn niemalże, rozbuchanie umysłów studenckich — jak mówiono podczas ubiegłorocznej giełdy w Krakowie. Umysł studencki rozbuchany jest inaczej. W innych inicjatywach i w innym środowisku. Przyszłoroczną giełdę chcemy potraktować odmiennie. Trochę na zasadzie spotkań autorskich. Taka na przykład „Galeria Remont” nie zaprezentuje się na giełdzie i nie o to przecież idzie. Możliwe jest natomiast spotkanie z Henrykiem Gajewskim, zaprezentowanie Galerii takiej jaka ona jest w swoim środowisku, w swoim wnętrzu. Mądrością ludzi prowadzących spotkanie jest wytworzenie takiej atmosfery, aby uczestnicy mogli sobie swobodnie porozmawiać, aby szef małej galerii, był choć przez ten jeden wieczór, partnerem tych „wielkich”. Od tego przecież należy chyba zacząć.

— Długo działasz w SZSP?

— Pięć lat. Rozpoczęłam na I roku studiów w Politechnice Warszawskiej jako coś w rodzaju łącznika między Komisją Kultury Rady Wydziałowej, a grupą, do której należałam. Potem wybrano mnie przewodniczącą Komisji Kultury tejże Rady. Potem działałam w Radzie Uczelnianej i w Zarządzie Stołecznym na polu — można to tak określić — muzyki poważnej. Organizowałam koncerty, imprezy muzyczne. W 1973 roku zostałam oddelegowana do pomocy przy organizowaniu pracy i wyjazdu naszej delegacji na Festiwal Młodzieży i Studentów w Berlinie. Do Wydziału Kultury Zarządu Głównego, do tzw. „prac różnych”. W tym czasie moje zainteresowanie muzyką poważną zaczęło procentować. Nawiązałam współpracę z Komitetem Koordynacyjnym Szkół Artystycznych i przez rok byłam jego sekretarzem. W międzyczasie wynikł problem co zrobić z klubami, aby dźwignęły się nieco. Z grupą kolegów, obecnych członków ORKS stworzyliśmy, czy raczej reaktywowaliśmy Radę Klubów Studenckich, w której jestem do dziś. Zrazu jako sekretarz, a od tegorocznego Sejmiku — wiceprzewodniczącą.

— W kwietniu minie rok, od ukończenia przez Ciebie studiów. Pracujesz jako inżynier. Czy nie czujesz rozdarcia wewnętrznego?

— Ogromnie. Uważam jednak, że poza wszystkim istotną sprawą jest nie tracić kontaktu po zakończeniu studiów z działalnością studencką, jeśli się było w nią rzeczywiście zaangażowanym. To niezwykle pomaga przy adaptowaniu się w nowym środowisku. Przecież nie się w czło-wieku nie zmienia, poza tym, że ma w kraju status inżyniera. Ja sądzę, że najszcześliwsi ludźmi są działacze klubowi właśnie. Głównie dlatego, że działalność ta będzie procentowała w ich życiu.

— Dziękuję ci za rozmowę.

Rozmawiał: Lech ISAKIEWICZ

SPOTKANIA

Kolumnę opracowała:
BARBARA BOLANOWSKA

RZESZÓW

Reminiscencje o Studenckiej Dekadzie Kultury Turystyki i Sportu. Rozmowa z przewodniczącym Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP w Rzeszowie, Kazimierzem Rocheckim.

— Czy ubiegłoroczna dekada, w której uczestniczyłeś jako obserwator, w jakimś stopniu kontrastuje z tegoroczną?

— Mówię lakonicznie — trochę tak, trochę nie. Nie zmieniła się treść, ale forma. Ubiegłoroczna, pełna improwizacji, była bardziej żywiołowa. Także wachlarz imprez, w jakim mogli uczestniczyć studenci, nauczyciele akademicki i mieszkańcy miasta był o wiele uboższy — mówię o sprawach kulturalnych, bo te chyba cię najbardziej interesują. Studencka Dekada Kultury, Turystyki i Sportu 78 jest organizowana z większym rozmachem. Staramy się też, aby nie zaskakiwały nas nieprzewidziane wypadki, jakich zwykle, przy tego typu imprezach, jest pod dostatkiem. Wystarczająco wiele z tego zrobiła nam w tym roku niepomyślna aura. Mówiąc złośliwie „żabami rzuciło” w czasie wszystkich imprez na wolnym powietrzu. Wiatr zrywał większe elementy dekoracyjne, ważne, bo informujące o szeregu spotkaniach.

— Sama nazwa cyklu składa się z trzech członów. Czego jest najwięcej?

— Przysłowiowy cogel-mogel programowany był po aptekarsku. Jak wyszło — poddaje pod ocenę uczestników.

— Przejdźmy do konkretów. Na jakie imprezy należałoby zwrócić bacniejszą uwagę?

— W bieżącym roku, po sporej przerwie, udało się sfinalizować poprzez plebiscyt „O Złoty Podkowie” sezon Studenckich Premier Teatralnych. 4 maja w Teatrze im. W. Siemaszkowej nastąpiło ogłoszenie wyników plebiscytu. Jednym z nich w kategorii spektakli najbardziej do gustu studentom przypadła „Noc listopadowa” według Stanisława Wyspiańskiego, w reżyserii Wojciecha Jesionki. Najlepszymi aktorami sezonu 77/78 zostali Irena Krawczyk i Mirosław Gawlicki. Wojciecha Krakowskiego uznano za autora najciekawszej scenografii.

Nie chcę już powielać wielokrotnie padających opinii studentów na temat wysokiego poziomu cyklu spotkań z teatrem i poważnego podejścia do sprawy, aktorów i dyrektora teatru, Stanisława Wieszczyskiego. Sądzę, iż w nadchodzącym sezonie będziemy uczestniczyli w co najmniej kilkunastu premierach, nie tylko w sześciu. Ale za przestoje trzeba grubo płacić. Istotną sprawą jest również fakt, że od przyszłego roku podsumowanie plebiscytu o nagrodę ZW SZSP w Rzeszowie będzie jednocześnie rozpoczęciem SDKTiS, która stanowi przedłużenie działalności kulturalnej w środowisku.

— W dekadzie częściej spotykaliśmy się z teatrem...

— ...oczywiście, studenckim. Była premiera — kolejna już — Studenckiego

Teatralnego Klubu „Stop” Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Z teatrem silnie związany jest ekran. Mieliliśmy kilka projekcji. Wspomnę o „Kabarecie”, czy też „Nie zaznasz spokoju” połączony ze spotkaniem z reżyserem filmu Mieczysławem Ważkowskim. Był to również mocniejszy akcent podsumowujący pracę Dyskusyjnego Klubu Filmowego w bieżącym roku akademickim.

— Co słysząc u malarzy?

— Podczas SDKTiS Klub Miłośników Sztuki zaprezentował swoje malarstwo i grafikę w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Wprawdzie niedawno powrócili z Nyiregyhazy z Węgier, gdzie bawili na gościnnych występach z poplenerową wystawą, ale opinie tak studentów jak i mieszkańców Rzeszowa klubu. Skoro wspominałem o mieszkańcach — zorganizowano koncert studenckich zespołów artystycznych w Filharmonii Rzeszowskiej. W programie wystąpiły m. in. Zespół Pieśni i Tańca „Rusovicia Saltans”, (WSP), Zespół Tańca Nowoczesnego „Aryt” (Filia UMCS), Zespoły Muzyczne „Aves” (Politechnika Rzeszowska) i „Absurd” (Akademia Rolnicza) oraz laureaci III Środkowiskowego Przeglądu Poezji i Piosenki Studenckiej.

— W niedzielę finał. Jaki nastrój?

— W ubiegłym roku zdecydowanymi faworytami okazali się w Wielkim Turnieju o Błękitną Wstęgę Wiśłoka studenci Filii UMCS. W tym roku — nie wiadomo czy obronią zdobycz.

Rozmawiała:
BARBARA BOLANOWSKA



...mówię o sprawach kulturalnych.

Miłość — przemijanie.

Czy jest coś takiego stałego?

Tak jest. To moja nienawiść.

Jakże, jakże to tak —

Dlaczego nie pozwolicie na samobójstwo.

Wyrzuciłbym wtedy ten zapożyczony krzyk,

wasz oddech uczyniłbym czystym

Czy istnienie jest rzeczą nabytą podobnie jak

trumna, którą każdy może posiadać?

To nie prawda, że ja tej dziewczyny nienawidzę.

To jest forma obrony

Ja ją kocham.

Przekonał mnie — uwierzyłem.

KIR może być miłością każdego. Nawet i człowieka

Oni mówią, że ta bariera niszczy wszystko.

To nieprawda — dzięki niej żyję —

Ten pocałunek był wyłącznie mój. Jakie

to fajne uczucie, kiedy ma się pewność

i świadomość posiadania.

Najpierw tak bardzo czegoś chcę.

A gdy to się pełni — jest tylko rozczarowaniem.

Czasami wydaje mi się, że samobójstwo jest

czynnością o wiele prostszą, niż przyznać się,

że tej dziewczyny już nie ma.

A może ona była kłamstwem

wyobraźni —

Niebo rozścielało przebieknie zmczeniem

nagie ciało

Gwiazdy rozpieszczały i kołysały do snu.

Stary, wysłużony klucz — Księżyc zaszeleścił

Przebieknie niebo usypiało.

Wewnątrz tej fioletowej skorupy ktoś krzyczał.

Trawa swoim zielonym poszumem tuliła ginące

istnienie wieczoru.

Wiedziałem, że ten krzyk cię nie zbudzi.

Ziemia usypiała w zmęczonych łzach nieba.

Czuwałem.

Tak jak nad snem tych łez, czuwały te kwiaty

te dzikie

te polne.

* Wiersz pochodzi ze zbioru „WIDZĘ”.

Poezja Stacha Ożoga

O poezji studenckiej można pisać i mówić bardzo wiele i bardzo różnie. Taka bowiem jest ona sama. Poszukująca nowych wartości, nowych środków wyrazu. Raz ekspresyjna, to znów przesadnie melancholijna. Refleksyjna.

Trwa właśnie III Światowy Przegląd Piosenki i Poezji Studenckiej organizowany tradycyjnie w Rzeszowie przez Komisję Kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP. Na sali głośno świątko. Przy stoliku ze świecami siedzi dziewczyna. Z głośnika płynie nastrojowa muzyka.

Zaczyna się widowisko poetyckie Stacha Ożoga (II rok Wyższej Szkoły Pedagogicznej) pod tytułem „Odcienie krzyku”. Przez trzy kwadranse widzowie przeżywają wspólnie z dwójką wykonawców (jednym z nich jest autor) problemy bohaterów — młodych ludzi. Fragmentami widowiska jest niezrozumiałe dla publiczności. System kodowania myśli zastosowany przez autora jest bardzo specyficzny. Nie starcza czasu na przemyslenie wypowiedzianych słów w trakcie widowiska. Taki jest też zamysł twórcy. Na refleksję bierze czas po spektaklu.

Bijący się z myślami młody człowiek. Miłość, dziewczyna. Sens egzystencji i wybór właściwych wartości w życiu. To problemy zawarte w widowisku, a trafiające do każdego.

Po zakończeniu spektaklu entuzjastyczne oklaski. Jury przyznało Stachowi w kategorii poezji za ów spektakl „Złoty Gwóźdź” i pierwszą nagrodę...

Nuty i wiersze

Piosenki były zawsze nieodłącznym rekwizytem studenckich rajdów. Na turystycznych szlakach w Bieszczadach i Beskidach śpiewaliśmy dużo i chętnie. Jednakże później śpiewniki zniknęły z szuflad a gitary z rzadka pobrzmiwały w pokojach DS-ów. Złota tradycja okazjonalnego śpiewania przełamana organizowanymi w Klubie „Rzech” wieczorami piosenek rajdowych. Brak było wszakże w rzeszowskim środowisku akademickim imprez z elementem rywalizacji, która wyłaniałaby nieznaną, utalentowaną wykonawców i autorów. Idea ta przyświecała przed trzema laty organizatorom środowiskowego Konkursu Piosenki i Recytacji. Novum w tego typu imprezach stanowiło połączenie dwu odmiennych form scenicznych. Niewysoki poziom konkursu nie zraził inicjatorów — w następnym roku zrezygnowano jednak z recytacji.

II Środkowiskowy Przegląd Piosenki Studenckiej zgromadził już paru dobrych wykonawców. Najwyższą ocenę uzyskały piosenki kabaretu „Plejada” (Filia UMCS). Piosenkarską indywidualnością podczas przeglądu była studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Zofia Kościółek.

Po wieloletniej przerwie reprezentanci Rzeszowa wzięli udział, aczkolwiek bez powodzenia, w krakowskim Studenckim Festiwalu Piosenki. W bieżącym roku organizację przeglądu z rąk Rady Uczelnianej SZSP Filii UMCS przejął Zarząd Wojewódzki SZSP w Rzeszowie. Przyjęto nową formę imprezy, bowiem możliwość prezentacji utworów dano nie tylko piosenkarzom, lecz również poetom.

Objawieniem III Środkowiskowego Przeglądu Piosenki i Poezji Studenckiej była „Grupa R” z Politechniki Rzeszowskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Ania Krzak, Wiesław Jarosz, Jerzy Kruzel i Krzysztof Wiąrowski wykonali cztery nastrojowe, z ciekawą aranżacją

W rzeszowskim środowisku akademickim oraz w samym Rzeszowie poezja Stacha Ożoga jest bardzo znana. Zawdzięczać to należy przede wszystkim samemu autorowi, który produkował się niemalże w każdym klubie studenckim, uświetniał swoją poezją liczne imprezy organizowane w czterech wyższych uczelniach. Nie wynika to z faktu, że jest on jedynym twórcą (poetą) w środowisku. Ze Stachem po prostu się współpracuje. Zawsze przyjmuje zaproszenia.

Pamiętam, prezentował swoje poprzednie widowisko „Gala placząca” w jednym z klubów w obecności kilku osób. Z całą powagą potraktował garstkę widzów. Dał z siebie — jak zwykle — wszystko.

Stach Ożóg — absolwent Technikum Mechaniczno-Odlewniczego w Rzeszowie. Aktualnie student II roku Filologii Polskiej WSP. Píše wiersze od kilku lat. Co go odróżnia od innych jemu podobnych młodych twórców, to fakt, że ze swą poezją nie jest nigdy sam. Chce by dyskutowano nad jego poezją i aby wszyscy byli w pewnym sensie jej współtwórcami. Po każdym spektaklu i wieczorze autorskim Stach prosi o dyskusję.

W czasie nauki w technikum urządził niemałym nakładem wysiłku kilka razy do roku wieczory poetyckie, podczas których prezentował swoje wiersze. Zapraszał do dyskusji. Nawyk ten pozostał mu do dziś. A w środowisku ceniony jest za to, że poprzez dyskusje słuchacze są w stanie właściwie odebrać te fragmenty w jego poezji, które są na pozór nie zrozumiałe.

Janusz PAWLAK

cją piosenki, wyśpiewując sobie tym samym I nagrodę — „Złoty Gwóźdź”. Brzmieniem i tematyką utworów „Grupa R” przypominała dawne śpiewanie zespołu Wojtki Bellona. Choć członkowie grupy odznaczają się od wszelkich podobieństw, należałoby im życzyć również dużych sukcesów i popularności.

„Srebrny Gwóźdź” zdobyła, mająca już ustaloną renomę, Zofia Kościółek. Bogata interpretacja poezji śpiewanej zyskała duże uznanie widzów i jurorów. Pozostali wykonawcy odbiegali nieco poziomem od laureatów.

Również w grupie poetów nietrudny był wybór najlepszych. Głównym laureatem nagrodzono Stacha Ożoga za widowisko poetyckie „Odcienie krzyku”. Podejmujący ważne sprawy ludzkie spektakl spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem publiczności.

Swoją coroczną nagrodę przyznał także Klub Dziennikarzy Studenckich. „Pawie Pióro” za tekst piosenki otrzymała Małgorzata Cholewicka oraz Henryk Nicpoń za wiersz „Czas stanąć”.

Oryginalna koncepcja prezentacji jednocześnie utworów piosenkarskich i poezji sprawdziła się w pełni. Tym bardziej, że większość tekstów piosenek miała charakter poetycki. Kilkuletnie wysiłki działaczy z Rady Uczelnianej SZSP Filii UMCS i Zarządu Wojewódzkiego SZSP w celu rozpiewania — i to dobrego — studentów poczynają już przynosić pierwsze efekty. Wzrosła popularność przeglądu piosenki i liczba wykonawców. W klubach studenckich częściej odbywają się imprezy z udziałem własnych, studenckich piosenkarzy. Za przykład służyć mogą cieszące się dużą popularnością cykliczne „Spotkania z piosenką i poezją” w Klubie „Plus”.

Z gitar starto kurz.

Janusz KNIAŹNIKIEWICZ

W KOROWODZIE MARIONETEK

Przy Studenckim Centrum Kulturalnym Politechniki Rzeszowskiej — powstał Studencki Teatr Łalki. Żyje w środowisku od niedawna i jeszcze nie wszyscy wiedzą o jego istnieniu. Inicjatywa powołania teatru zrodziła się po zmianach kadrowych w Klubie „Plus”, na jednym z posiedzeń Rady Programowej przez przewodniczącą Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP. Trudno jednak rozpocząć działalność klubu, mającego piękne dla siebie wzorce za granicą lecz żadnych konkretnych przykładów w Polsce, przynajmniej jeśli idzie o grupy studenckie.

Aktualnie Studencki Teatr Łalek wkroczył w wstępną fazę swej działalności i przygotowuje się do swej pierwszej premiery, która zostanie przedstawiona z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka pociechom z Państwo-

owego Dnia Dziecka pociechom z Państwa Domu Dziecka i Domu Małego Dziecka w Rzeszowie w dniu 1 czerwca. Dialogi „Bajki o Matyjaszku” można już teraz usłyszeć podczas prób w Klubie. Dalsze założenia zostaną opracowane podczas letnich warsztatów artystycznych w Wysowej. Przy okazji również dzieci z Wysowej będą miały możliwość obejrzenia sztuki, nad którą pracuje teraz Studencki Teatr Łalek.

Prezentowanie spektakli milusińskim nie jest podstawowym celem, dla którego inspirowali i współtwórcy pragną skierować sprawę teatru łalki na właściwe tory. W miarę nabierania zdolności i umiejętności w posługiwaniu się kukiełkami wprowadzić się repertuar przeznaczony dla bardziej wybrednego widza. Mam tu na myśli basz kilkunastu w scenki, podczas których bawia się doskonale dzieci a dorośli wychodzą po spektaklu z głowami nabitymi problemami do przemyśleń,

bądź sztukami pełnowymiarowymi przeznaczonymi wyłącznie dla widzów dorosłych.

Studencki Teatr Łalki ma swoje aspiracje, choć z pewnością nie dojdzie do takich sukcesów jakie osiągał Teatr Łalki i Chleba z Nowego Jorku na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych swymi widowiskami na ulicach miasta. Na razie czekamy na pierwszą premierę.

Można mieć wątpliwości, czy warto rozdmuchiwać sprawę nie w pełni jeszcze wyklarowaną. Dla jasności przedstawionych faktów powiem, że zamierzeniem niniejszego tekstu nie jest chwalebnie ludzi mających na razie tylko chęci a mniej sukcesów, lecz przekazanie cennej — moim zdaniem — inicjatywy do pozostałych środowisk akademickich w kraju.

Barbara BOLANOWSKA

KURIER FESTIWALOWY

Wydawca: ZG SZSP — Biuro Organizacyjne VI Festiwalu Kultury Studentów PHL — 00-365 Warszawa, ul. Ordynacka 9 tel. 26-39-01.

Redaguje zespół w składzie: Liliana ANTKOWIAK (oprac. graficzne), Zuzanna CSATO, Lech ISAKIEWICZ (z-ca red. odpowiedzialny), Jerzy LESZIN (red. odpowiedzialny), Zbigniew SAWICKI, Alicja SZWARC, Piotr URBANELLIS (fotografia). Oprac. techn. — Romuald MANKOWSKI, korekta — Lidia SOWIŃSKA.

Realizacja: Dział Usług dla Środowiska Akademickiego „UNIVERSITAS”, Warszawa, ul. Marchlewskiego 65, tel. 38-28-38.

Druk: Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka, Zakład w Zielonej Górze, zam. nr 2049